Nr. 24. Lwów, 25. lutego 1882. **Rocznik III.**

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Trybunalska Nr. 1.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9
i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (**bez przesyłki**) 1 zł. 50 ct.
na prowincji . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Zdławienie Polski
jako
konieczność historyczna.

Mamy dziś do zapisania na tem miejscu fakt bardzo ważny, fakt, na który pragniemy zwrócić uwagę wszystkich naszych rodaków, bo odnosi się on do całego narodu, do wszystkich, którzy nie chcą się zaprzeć swojej narodowości, którzy wolą umierać, niż zaprzeć się miana Polaków i Polski dla swojej ziemi.

Faktem owym jest odpowiedź Moskali, którą dają na własne także zapytanie, moskiewskie. Zapytuje społeczeństwo moskiewskie i daje sobie same rozmaite odpowiedzi; odpowiedzi jednak nieszczere i niejasne, bo oszukać świat i Boga, to przedewszystkiem zadanie godne tego społeczeństwa.

Zapytanie o którem mowa, było wystosowane do Polaków, odnosiło się do pojednania Polski z Moskwą. Myśmy w swoim czasie zwracali uwagę, że tak zapytania, jak rozprawy o niem, jak i umizgi moskiewskich wolnomyślnych „braci“ były jednem pasmem kłamstw, które dyktowała krew odziedziczona i zakażona fałszem i przewrotnością. Skonstatować to musieliśmy. Nie przywiązywaliśmy żadnej wagi do tego politykowania na wiatr, na otumanienie świata; dla zamącenia słabszych umysłów w Polsce, dla wzięcia na lep tajnych zwolenników caratu w Polsce, a nakoniec dla wywołania w prowincyach Polski waśni i namnożenia frakcyj.

Gdy ustały odpowiedzi ze strony polskiej, Moskale pytali ciągle i sami między sobą wiedli walkę. Nie były to jednak odpowiedzi stanowcze, bo prawili ludzie prywatni.

Dziś Moskalom prywatnym, społeczeństwu, odpowiada dyplomacya moskiewska, odpowiadają akta dawniejszych rządów, carów Mikołaja i Aleksandra II., odpowiadają mianowicie na pytanie, czy jest możliwe przejednanie Polski z Moskwą i co w takim razie z Polską zrobić, jeżeli Polacy nie zechcą się pojednać, to jest poddać wszelkim nadużyciom satrapów moskiewskich?

Odpowiedź dyplomacyi moskiewskiej na próby nieszczerego pojednania z Polską opiewa:

„Dla Moskwy niemożebną jest polityka słowiańska bez pojednania z Polską, a ponieważ Polacy nigdy nie zechcą się poddać społeczeństwu moskiewskiemu, więc niema innego wyjścia, tylko zdławić Polskę. Wszelkie równouprawnienie Polaków z Moskalami doprowadziłoby do tego, że Moskale nie wytrzymaliby konkurencyi z Polakami ani na niwie ekonomicznej, ani politycznej i to nie tylko w Polsce, ale nawet na Litwie i na pograniczach państwa moskiewskiego, należy się tedy starać wszystkiemi siłami wytępić Polaków aż do imienia“.

Odpowiedź ta znajduje się w najświeższem dziele bezimiennego autora Moskala, który świeżo wydał w Lipsku dalszy ciąg szkiców historycznych o Moskwie, malujących panowanie carów Mikołaja, Aleksandra II. i III.

W odpowiedzi tej widzimy tylko stare hasło w nowej szacie. Prymirenje z Polakami czyli pojednanie brzmiące dla świata jako wyraz dobrej chęci i woli Moskali, opiewa nietylko w głębi ich duszy, ale i w aktach dyplomatycznych, w dokumentach zatem mówiących o czynie i zawierających program polityki na przyszłość — powtarzamy, dobra ta ich wola i chęć w rzeczywistości opiewa:

„Zdławić Polskę, wytępić Polaków!“

Zdławić tedy Polaków i Polskę, to jeden z tych postulatów opatrznościowej missyi moskiewskiej, o której tak wiele głosi się przed światem.

W obec tak szlachetnego zadania, do którego przyznaje się otwarcie dyplomacya moskiewska, upadną wszelkie złudzenia tych, którzy chcieli koniecznie widzieć szczerość w głosach moskiewskich a w dążnościach społeczeństwa moskiewskiego upatrywali uczciwe chęci.

W obec tak szczerej chęci wytępienia imienia polskiego można przewidywać, że walka eksterminacyjna rozpocznie się na nowo z większą jeszcze siłą niż przedtem i na wszystkich niwach życia społecznego. Nie będzie to zresztą rozpoczęciem walki, tylko odnowieniem jej, ale tem zawziętszem, że na czele rządów w Moskwie stanęli tacy namiętni wielbiciele zagłady polskiego imienia jak Ignatiew, Katkow, Aksakow, Pobiedonoscew i niezliczona massa czynników niższych, czyhających na każdą piędź ziemi polskiej jako na spuściznę ludu, skazanego przez rząd na zagładę.

Nie łudźmy się. Łatwiejsze jest ich zadanie dławienia, niż będzie nasza praca nad zrobieniem im zawodu. Szanse powodzenia jedynie w tem, że mamy do czynienia z namiętnością nienawiści. A nienawiść zaślepia i popełnia błędy. Ponieważ nas w pracy nad utrzymaniem własnego społeczeństwa i nad wywalczeniem mu w przyszłości bytu wiedzie nie nienawiść, lecz miłość do mowy, obyczajów, wolności i tradycyj ojczyzny naszej, więc pod tym względem stoimy wyżej od nieprzyjaciół.

Miłość ta powinna nam podyktować pracę nad zdobyciem światła, nad rozpowszechnieniem go w najszerszych massach, nad zdobyciem się na rozum stanu i trzeźwość w ocenianiu wypadków politycznych. Bo tylko wyzyskanie błędów, podyktowanych nienawiścią, zbawić nas a jaśniej mówiąc utrzymać i ochronić nas może przed zagładą i zdławieniem. Wyrok czyta nam dyplomacya moskiewska, ale wyrok ten nie znaczy nic dopóty, dopóki nie weźmiemy rozbratu z rozumem i dopóki z pogardą odtrącać będziemy szyderstwa z naszych ideałów.

Wyrok przytoczony wyżej jest dla społeczeństwa moskiewskiego bodźcem do wyszydzania nas, do urągań, jakoby z mrzonek o Polsce od morza, do morza. A jednak urąganiem tem pokrywa rząd moskiewski trwogę przed rozwojem społeczeństwa polskiego, z którem moskiewskie nie wytrzymałoby konkurencyi gdyby obadwa zostały równouprawnione. Przyznaje to sama dyplomacya moskiewska. My jednak na przyznaniu powyższem nie budujmy, jako na sile pozytywnej, rzeczywistej. To jedynie siła względna, moralna, którą zwyciężamy, trzymamy się. Ażeby się stała dodatnią, ażeby w miarę podniosłych naszych ideałów, owej siły moralnej, zaważyć na szali międzynarodowej, potrzebna równomierna

RAPORTA
Jenerała Ludwika Mierosławskiego
o kampanii badeńskiej 1849 r.

(Ciąg dalszy).

RAPORT CZWARTY.

Kwatera główna w Durlach
dnia 24. czerwca 1849.

Marsz flankowy wzdłuż granicy Wirtemberskiej, o przedsięwzięciu którego doniosłem w czwartym raporcie, odbył się szczęśliwie.

Uciekinier z pola bitwy, podpułkownik Beckert, zabrawszy z sobą całą jazdę, prawie całą milicyę i kilka bateryj artyleryi, udał się tej samej nocy 21, przez Szwetzingen do Heidelberga. Z Heidelberga pobiegł przez Sinsheim do Karlsruhe, perorując wszędzie po drodze do ludności, wywiesiwszy biały sztandar na znak pojednania z Wielkim księciem i Prusakami, i nakoniec, namawiając najśmielszych do przytrzymania naczelników armii rewolucyjnej dla oddania ich w ręce nieprzyjaciela. Spisek ten nie był uknuty przez samą tylko bandę dezerterów jaką pociągnął za sobą Beckert; miał on zwolenników prawie we wszystkich miastach zniechęconych poświęceniami wywołanemi przez rewolucyę, a nawet w pułkach liniowych, jakie nam jeszcze pozostały wiernemi na zwycięzkiem polu walki pod Waghausel.

W okolicznościach podobnych wszystko byłoby stracone, gdyby nie zwycięstwo odniesione dnia poprzedniego, które przeszkodziło nieprzyjacielowi ścigać natychmiast uciekających. Książe Pruski nie mogąc sobie wytłumaczyć naszego odwrotu do Heidelberga po rozbiciu jego wojsk i odrzuceniu jednej dywizyi do Wiesenthal a drugiej do Renu, nie nakazał żadnego pościgu a tylko zajął się ściągnięciem ostrożnem swego skrzydła z Wiesenthal. Następnie, zapewniwszy się o naszym powrocie do Heidelberga, postanowił zająć Wiesloch, aby nam przeciąć drogę z Heidelberga do Karlsruhe.

Przewidując ten ruch nieprzyjaciela, połączyłem szybko w Heidelbergu całą naszą piechotę liniową i część artyleryi jaka nie uciekła z Beckertem, i ruszyłem do Sinsheim przez Neckargemünd 22. czerwca w południe. Jednocześnie nakazałem pułkownikowi Mercy zniszczyć most i opuścić Mannheim, a pułkownikownikowi Becker połączyć część milicyi jaka się jeszcze nierozprzęgła w nocy, dla zamaskowania naszego ruchu udając opór w Heidelbergu.

Po krótkim odpoczynku w Mauer, w chwili gdy kolumna zbierała się w marsz do Sinsheim, podpułkownik Thom, widocznie będący w zmowie z Beckertem, kazał przyaresztować mnie, mego adjutanta jeneralnego Sigel i kilku oficerów sztabu, jacy się przybliżyli do pierwszej kompanii 2go pułku liniowego wydając jej rozkazy do pochodu. Zdarzenie to nastąpiło w chwili, w której Beckert buntował Sinsheim przeciwko władzom rewolucyjnym, a mieszkańcy Mannheimu zachęceni pobytem trzech szwadronów jazdy, oddawali Prusakom mury miasta; zdarzenie to posłużyło mi do ocenienia zgody jaka panowała w konspiracyi, udowadniając zarazem porozumienie się tej ostatniej z nieprzyjacielem. Szczęściem, że knowania zdrajców ojczyzny rozbiły się o patryotyzm i szczere uczucie wojska, które z wyjątkiem jazdy całej pogrążonej w spisku i zniechęconej milicyi, wrzało chęcią spotkania się z nieprzyjacielem. Żołnierze obrócili w żart rozkaz dany przez Thoma do przyaresztowania mnie i wesoło poszli za nami do Sinsheim. Najwięcej mnie przekonało o wzajemności działania wszystkich tych partyj fałszywych to, że Beckert, który czekał z jazdą w Sinsheim z zamiarem oddania nas w ręce nieprzyjaciela, uciekł do Karlsruhe zaraz jak się tylko dowiedział o złym skutku zdrady Thoma.

Jakkolwiekbądź, korpus 15-tysięczny Bawarów, Hessów i Mecklemburczyków, który prawdopodobnie był w porozumieniu z Beckertem, chciał nam zatamować przejście do Sinsheim. Krótki ale gwałtowny bój nocny, w którym piechota współubiegała się o zapał z naszą dzielną artyleryą, otworzył nam drogę do Eppingen gdzieśmy przybyli 23. czerwca o piątej godzinie rano.

W dniu tym Mannheim i Heidelberg zostały opuszczone przez nasze wojska. Pułkownik Becker pro-

siła surowa, fizyczna, a tej się nie zdobywa jedynie biernym oporem przeciw zmoskwiceniu. Do zdobycia jej potrzeba mnóstwo warunków, takie mnóstwo, że widzimy ich zaledwo początki, ślady, w naszych społeczeństwach pod trzema zaborami.

Nie mówimy tu o pracy, bo ta się sama przez się rozumie i musi być wszędzie, ale mówimy o programie narodowym ekonomicznym i programie narodowym politycznym. Zdobycie mienia narodowego jest obowiązkiem wszystkich; zdobycie i wyzyskanie każdej sytuacyi politycznej w myśl programu narodowego może być tylko obowiązkiem wybranych, oględnych, głębokich i trzeźwych umysłów.

Praca to olbrzymia. Chwałę odniesie, kto w niej wytrwa. Cząsteczkę programu ekonomiczno-narodowego wykona, kto obdłużony, pozbędzie się części długów a grosza nie pożałuje na instytucye naukowe w duchu narodowym kształcące. Cząsteczkę pogramu politycznego wykona, kto na każdem stanowisku i w każdej chwili potrafi stworzyć z kilku frakcyj, jedno stronnictwo silne, polskie, świadome swoich celów. A ludzie jakiegokolwiek powołania, stanu i godności, skoro poczują w sobie odwagę i siłę do urzeczywistnienia powyższego programu, będą ludźmi pożądanymi dla Polski. I powiemy o nich, jak mówił jeden z naszych przeszłego wieku mężów stanu.

„Będą naszymi, ile razy będą ojczyzny!“

A my będziemy z nimi ilekroć ich znajdziemy na wysokości zadania, które nie ma nic wspólnego z interesami osobistemi.

Nie piszemy programu, ograniczamy się zatem do napomknień, jak być powinno w interesie narodu skazanego na zagładę przez wrogów, i przechodzimy do dalszych uwag

Owoż wyznanie politycznej wiary moskiewskiej, zawarte w wyroku na Polskę, przyjęli Niemcy nader przychylnie. Mówimy przyjęli Niemcy, nie przyjęły, bo mówimy o społeczeństwie niemieckiem, lecz nie o urzędowych Niemczech.

W ojczyźnie tedy Droysena, Sybla, Mommsena i Rankiego, w liberalnem społeczeństwie, ucieszono się powyższym wyrokiem. Wybił on z umysłów wrażenie słów Skobielewa, tak ucieszył Niemców. Dziennikarstwo liberalne niemieckie odezwało się nawet, że zdławienie Polski jest, słuchajcie:

„Koniecznością historyczną!“

„Albowiem, argumentują dalej, koniecznością historyczną dla Niemiec i Rossyi jest uczestnictwo w dławieniu Polski. Pokazało się bowiem, że nierozerwalnym węzłem pomiędzy Moskwą a Niemcami jest: utrzymanie Polski w niewoli“.

Są to słowa najliberalniejszego dziennika Niemiec, a zatem słowa społeczeństwa, które posiada mnóstwo pięknych teoryj o konieczności historycznej zupełnie innych, niż zastosowanie ich w praktyce. Są to jednak słowa społeczeństwa, które posiada więcej prawd niż czynów, a zwłaszcza czynów dodatnich, któreby mogły świadczyć o prawdzie.

Co to jest konieczność historyczna? W teoryi to prawo zapewniające naturalny rozwój każdemu społeczeństwu, to sam rozwój w ogóle nieskrępowanych organizmów, bo niewolnik nie może przyjmować żadnych obowiązków.

Ale w praktyce, jak widzimy, to co innego, w praktyce przedstawia się narodowi myślicieli konieczność historyczna jako zdławienie narodu.

Jak szlachetną jest zasada polityczna Moskwy względem Polski, tak nie ustępuje w niczem tej szlachetności i komentarz liberalnych Niemiec. Zdławienie Polski jako konieczność historyczna wygląda tak okazale, że nie potrzebuje się wstydzić podżegawczych mów Skobielewa, które tyle wrzawy narobiły. Jest jednak wielka różnica. Bo mowy wygłaszał człowiek pojedyńczy a na nową mądrość polityczną, wyrokującą o zagładzie narodu, składała się praca dyplomacyi moskiewskiej i uczoność wieków i mężów całych Niemiec.

Nie pragniemy zmartwienia niczyjego, nie życzymy go więc i tej parze moskiewsko-niemieckiej, wszelako ośmielamy się mieć nadzieję, że harmonia ta pary tak dobranej, zakłócona zostanie trzeźwą, rozumną, wytrwałą a z miłością prowadzoną pracą całego narodu polskiego.

Potężna para wydała wyrok bez sądu, a lubo wyrok taki w sprawach międzynarodowych jest tylko wyrazem życzeń obu plemion nienawidzących Polski i Polaków, to jednak z życzeniami należy czasem oględniej postępować. Jakeśmy bowiem nadmienili, nienawiść złym jest doradcą, złym choćby mężów politycznych, a cierpliwa miłość ojczyzny postara się z błędów nienawiści skorzystać, ażeby zadać kłamstwo wywróconej i pogwałconej teoryi o konieczności historycznej. Wierzymy w konieczność historyczną, ale swobodną, wolną, nie tą, która broi pod osłoną militaryzmu lub despotyzmu i bierze pewne okresy za trwały stosunek. Upadają bowiem najpotężniejsze armie i najdziksze despotyzmu ustroje, ale nie upada naród, który posiada świadomość własnej przeszłości i przeszłości możnych dziś sąsiadów. Życzenia jednak gorące tak Niemców jak Moskali, bierzemy głęboko do serca, ażeby były bodźcem do pracy, w której Bóg a nie dyplomacya rozstrzyga.

Zan.

Pogrzeb

Jenerała Antoniego Jeziorańskiego.

Pomimo znanych — „straży pożarnych“ — które nieustannie pikiety swoje usiłują wysuwać naprzód, duch narodu nieda się obałamucić. Chociaż chwilowo zdaje się uspiony, jakby po zażyciu chloroformu, to jednak gdy groźniejsze chmury zaczynają się gromadzić nad ziemią naszą, ducha tego budzi odwieczna pobudka i jak żołnierz wierny i wytrawny, staje w szeregu do wspólnego apelu.

Niedziwi nas też wcale, że chociaż ś. p. Antoni Jenerał Jeziorański od lat dziesięciu zamieszkując we Lwowie, wiódł żywot cichy i zaledwie pewnemu kołu bratniemu był bliżej znany, ten skromny dyurnista Wydziału krajowego za 2 złr. dziennej płacy, które mu często na najpowszedniejszych potrzeb zaspokojenie wraz z rodziną zbywały, przynajmniej po skonie odżył w sercach bratnich, jako Jenerał wojsk polskich, zwycięzca z pod Kobylanki, bojownik za wolność, równość i niepodległość!

Odprowadzenie zwłok zmarłego do grobu odbyło się w takich warunkach, że długoletnia kronika miasta Lwowa, może zaledwie kilka podobnych wypadków wskazać. Ś. p. Jenerał zajmował skromne pomieszkanie przy ulicy Łyczakowskiej pod l. 22. w podwórzu. Zaledwie pierwsza wieść się rozeszła o Jego niespodziewanym zgonie, a jakby jedną myślą natchnione społeczeństwo polskie, poczuło się do obowiązku, aby oddać zmarłemu cześć na jaką stać stolicę kraju. Dosyć było hasła, że umarł Jenerał wojsk polskich, który walczył w r. 1863 i że on był wodzem zwycięztwa pod Kobylanką, aby zgromadzić dziesiątki tysięcy, prawie ze wszystkich warstw społeczeństwa, które na wyścigi dążyły do złożenia ostatniej czci żołnierzowi polskiemu. Już zaraz następnego dnia po skonie składano wieńce w domu żałoby.

Pogrzeb naznaczony był na niedzielę. Dzień był ponury, niebo okryte ołowianemi chmurami jakby całunem, dżdża wilgotna przejmowała na wskróś każdego, kto się wychylił na ulicę, mgła się słaniała po ziemi a od południa padał gęsty, zimny deszcz.

Nic to jednak nieprzeszkadzało wdzięcznym zastępom rzeszy bratniej. Już od godziny 2giej po południu, jakby wędrówka ludu, rozpoczęła się ku ulicy Łyczakowskiej. Ze wszystkich stron miasta, ze wszystkich parafij, szły korporacye i cechy ze sztandarami i chorągwiami, które następnie zformowane w długim szeregu, barwistością swoją przedstawiały prawdziwie wspaniały widok. Tłumy gromadziły się coraz większe i tworzyły jakby jedną ściśniętą kolumnę od szpitala Hoffmańskiego, na wałach naprzeciw Namiestnictwa, przez ulicę Ruską, Rynek, Plac Katedralny, Maryacki, Halicki, Bernardyński a kończyły się dopiero w ulicy Piekarskiej. Mnóstwo osób podążyło wprost na cmentarz, gdzie młodzież nawet konary drzew obległa. W domu żałoby stawił się liczny nader zastęp duchowieństwa rzymsko katolickiego tak świeckiego jak i wszystkie zakony i seminaryum

Gdy trumnę wyniesiono przed dom, z balkonu przemówił p. Jan Dobrzański przybrany w pełny strój polski. Opowiedział on wyczerpująco cały żywot zmarłego, aby obecni wiedzieli, komu oddają tę ostatnią przysługę i że na nią sumiennie u rodaków zasłużył. Następnie złożona trumna na karawanie świetnie przybranym w żałobne emblemata, w herby Polski, przykryta całunem, od którego spływały sznury z fontaziami, niesione przez towarzyszów boju zmarłego i tak samo cztery festony krepowe spływające z wierzchu karawanu. Na trumnie spoczywała na krzyż złożona szabla a na wiązaniu konfederatka z białem piórem i kokardą narodową. Szabla związaną była szarfą trójkolorową, którą śp. Jenerał używał jako odznakę kampanii r. 1863 a mianowicie w bitwie pod Kobylanką.

Po krzyżu i sztandarach, po za długim podwójnym szeregiem duchowieństwa, postępowała muzyka towarzystwa „Harmonii“ przybrana jak wiadomo w ułańskie mundury, przygrywając w interwałach śpiewów księży, marsze pogrzebowe, których tematem były smętne nuty narodowe.

Przed trumną postępowały delegacye z wieńcami. Przodował im najskromniejszy ale niemniej serdeczny od innych, uwity z wiecznie zielonych

---

wadził część milicyi jaka pozostała nam wierną o jeden etap od nas, a reszta tej broni nie mając nic wspólnego z czynem popełnionym przez Beckerta, połączyła się z nami w kilka dni po ucieczce.

Jednakże nieprzyjaciel zrozumiał nasz projekt. Dla przeszkodzenia mu połączył wszystkie siły na drodze z Heidelbergu do Karlsruhe, formując cięciwę łuku jakiśmy obiegali, z zamiarem uderzenia na nasz bok w chwili, gdy kolumna nasza przybliży się. Nie mieliśmy jak tylko jedną dywizyę dla zasłonienia tego ciosu; była nią dywizya jenerała Sznajde, przybyła z Bawaryi reńskiej, której nakazałem strzedz przejścia Renu pod Knielingen. Pobyt tej dywizyi pod Knielingen był niepotrzebny, od czasu więc gdy armia pruska przebyła rzekę pod Germersheim, przeniosłem ją na drogę z Karlsruhe do Heidelberga. Liczyła ona 9.000 ludzi po większej części świeżego wojska Palatynatu i 15 armat. Miała ona rozkaz trzymać się silnie w Ubstaat i Bruchsal, tak abym mógł połączyć i zorganizować całą armią pod jej zasłoną. W dniu tym biła się słabo w Ubstaat a bardzo źle nazajutrz w Bruchsal; ale nadzwyczajna powolność ataku nieprzyjaciela zmniejszyła o tyle niebezpieczeństwo porażki, iż ruch nasz kołowy wykonany został bez wielkiej trudności.

Cieśnina Flehingen, gdzie nieprzyjaciel mógł nas przeciąć z łatwością atakiem bocznym, została przebytą bez żadnego wydarzenia i przybyliśmy do Bretten z całą naszą armią o czwartej godzinie po południu.

24go czerwca ruszyliśmy dalej ku Durlach, aby stanąć w rezerwie z dywizyą Sznajdego i zakryć Karlsruhe. Na nieszczęście reakcya była już wszechmogącą w stolicy, a jej emissarjusze przebiegali nasze szeregi zniechęcając żołnierzy i namawiając ich do dezercyi.

Spisek, którego szczegóły nie są mi jeszcze znane, był przedewszystkiem uknuty dla rozprzężenia dywizyi jenerała Sznajde. Dywizya ta zaatakowana w Bruchsal rozbiła się po krótkim oporze. Szkaradny występek, który zostawia wieczną hańbę na godności narodu niemieckiego, dopełnił wstydliwie porażki. Tchórzliwe wojsko, które bezskutecznie chciał jenerał zwrócić do boju, rzuciło się na niego, zerwało mu krzyże i insygnia zyskane na innych polach bitwy, zhańbiło go i byłoby go niezawodnie zamordowało, gdyby nie pomoc kilku ludzi odważnych.

Raportując ten smutny wypadek, proszę aby Rząd wykonał swój obowiązek z surowością, gdyż inaczej armia rozprzęże się cała natychmiast.

Występek ten dołożony do tysiąca innych oznak jakie sam Rząd posiada, zapewnił mnie, iż nam jest niepodobnem stoczenie walnej bitwy przed Karlsruhe. Miasto to, jest środkiem wszystkich spisków, ucieczką wszystkich reakcyonistów i miejscem zepsucia, w którem się chowają tchórzliwi żołnierze i bezwstydni zdrajcy. Stawilibyśmy się między dwa ognie gdybyśmy zechcieli zahazardować bitwę w blizkości tego nieszczęśliwego miasta. Dla zabezpieczenia więc armii od zaguby, postanowiłem wysłać z Karlsruhe cały materyał wojenny, zostawić dla nieprzyjaciela to miasto, które nie chce wolności i przenieść naszą obronę aż do doliny Murgu. Tam oparci o Kostadt dotykając naszem lewem skrzydłem granicy francuzkiej a prawem Wirtemberskiej, możemy stawić czoło przez długi czas atakom koalicyi królewskiej.

Jednakże dla zapewnienia tego stanowiska jest niezbędnie potrzebnem, aby Würtemberg zachował neutralność w walce i aby wzbronił wnijścia na swą ziemię obchodzącemu nas jenerałowi Peucker. Przedstawiam najwyraźniej ten warunek naszym przyjaciołom w Stuttgardzie.

Jenerał naczelny
Ludwik Mierosławski.

RAPORT PIĄTY.

Kwatera główna w Rasztadzie
dnia 27. czerwca 1849.

Stosownie do uwiadomienia zrobionego w raporcie poprzednim, armia połączona w Darlach, rozpoczęła w nocy z 24. na 25. czerwca swój ruch odwrotny do Rasztadu i na linią Murgu. Część milicyi zostawionej przez pułkownika Becker w Durlach dla zakrycia naszego manewru, wytrzymała bój zacięty w tem mieście, który ułatwił wywóz materyałów wojskowych z Karlsruhe. Nakazałem przewieźć wszystkie przedmioty wojskowe do Rasztadu, w Ettlingen opuścić prochownią, przesłać cały materyał kolejowy do stacyi w Rasztadzie i nakoniec zniszczyć za sobą szyny. Wszystkie te rozkazy wykonane zostały z szybkością a

gałązek jodły polskiej; niósł go „Strażak“ ale lwowski, taki co to w żywy ogień skacze a zawsze gotów nieść pomoc tak ojczyźnie jak i bliźniemu każdemu. Po za tą delegacyą niesie wielki wieniec laurowy, w stroju polskim przy szabli i z kitą na kołpaku, prawdziwie żołnierska postać, z zawiesistym wąsem, widocznie jakby tylko do korda i do boju zrodzona. To dowódca „Dzieci warszawskich“ z r. 1863. Dwie białe wstęgi spływają od wieńca z napisem:

„Dzieci warszawskie“ i lud, Antoniemu Jenerałowi Jeziorańskiemu, obrońcy wolności, równości, niepodległości“.

Jednę wstęgę niósł wiarus bez ręki, którą stracił na polach Kobylanki; a drugą żołnierz Dziecko Warszawy.

Dalej niesiono wieniec „od Młodzieży handlowej“ „Koledzy-dowódzcy“ — „Młodzież akademicka“ — „Towarzysze broni z r. 1863“ — „Rodacy żołnierzowi polskiemu“, nakoniec wieńce od Redakcyj pism lwowskich.

Szereg ten kończył prawie olbrzymich rozmiarów, wielce wspaniały, najwspanialszy wieniec z lauru i artystycznej ornamentyki żywych kwiatów o barwach narodowych. Przyznajemy, że takiego wieńca nie widzieliśmy na żadnym pogrzebie (było to dzieło p. Klimowicza). Wieniec ten ofiarowała Rada miasta Lwowa, a niesiony był przez jej trzech członków w strojach narodowych.

Za trumną niósł Weteran, bojownik okryty siwizną, na aksamitnej poduszce „Sztandar bojowy“, który powiewał nad hufcami naszymi pod Kobylanką. — Tuż za tem godłem postępowały: wdowa po zmarłym Jenerale wraz z niedoletnią córką, złamane bolem po stracie męża, ojca i jedynego opiekuna. Poza niemi szli towarzysze broni różnych stopni; Szanowny wiceprezydent miasta Lwowa, Wacław Dąbrowski, otoczony licznym gronem Rady miasta; Członkowie Wydziału kraj. hr. Badeni, Podlewski, Hoszard. Następnie co tylko Lwów posiada, nieomal ze wszystkich sfer inteligencyi i osobistości wydatnych, w jakimkolwiek zawodzie, wszystko postępowało za trumną. Nie potrzebujemy tu nawet nadmieniać, że płeć piękna pomimo tak trudnych klimatycznych warunków, nie dała się wyprzedzić, brnąc często po kostki w kałużach. Młodzież uniwersytetu i politechniki, wszystkich szkół średnich i ludowych, szkoła wyższa z Dublan, szkoła lasowa, szkoła weterynaryi, mieszczanie, rękodzielnicy, robotnicy ze wszystkich zakładów i fabryk tworzyli imponujące zastępy. Tuż za trumną widzieliśmy Szanownego Löwensteina, rabina gminy lwowskiej izraelickiej, oraz poważne grono jego współwyznawców.

Gdy kondukt pogrzebowy przybył przed katedrę, tam się zatrzymał a chór męzki odśpiewał żałobną kantatę. Z kadedry wyszedł ksiądz infułat Mosing, który z miejsca tego odprowadził ciało aż na cmentarz.

Przy bramie cmentarnej zdjętą z karawanu trumnę ponieśli towarzysze broni na barkach do grobu. Muzyka — „Harmonii“ — zagrała ostatniego marsza żałobnego, którego temat na nutę starej pieśni narodowej, śpiewanej po bojach Kościuszkowskich, mimowoli ścisnął tak serca tłumnej rzeszy, że mało które oko widziałeś niezwilżone łzą.

Nad otwartą mogiłą przemówił ksiądz Bernardyn Stanisław Olszewski.

Młody to jeszcze kapłan ale słowa jego dziwny i przejmujący wywarły wpływ na otaczających mogiłę.

Ksiądz Olszewski w wysoce wzniosłej i patryotycznej mowie dał świadectwo, że duchowieństwu naszemu nie obcy jest jeszcze język, jakim przemawiali do narodu Skarga, Birkowski, Woronicz i inni. — Niepowiemy zanadto, że tak wytwornej budowy zdań, spokojnej dykcyi i tak kwiecistego, czystego języka, dawnośmy niesłyszeli. Po Szanownym kapłanie przemówił także żołnierz a równocześnie dziesięcioletni towarzysz pracy cichej w Wydziale krajowym, nadinżynier Raciborski. Osią jego mowy były kolebka i grób obywatela i żołnierza polskiego. Cały nastrój mowy odznaczał się znowu odrębną budową i wygłoszeniem myśli, do jakich nie fantazya i chęć popisu ale zastanawianie się nad prawdą i obowiązkami przez cały żywot zniewalają. Jeżeli poprzednio kaznodzieja unosił ducha słuchaczy na wyżyny ideałów, opartych na fundamentach wiary, to i towarzysz zmarłego Jenerała z niemniejszym sukcesem budził serca polskie, wskazując im twardy obowiązek spełniania czynem i udowadniania, jak patryota polak przy każdej zmianie losu winien z równą pokorą i rezygnacyą znosić zarówno dobrą jak i złą dolę; tak jasne promienie słońca, jak i gromy, które na niego spadają. Nie jesteśmy w stanie oddać tego momentu, gdy szanowny mowca przypomniał, że jest we zwyczaju, iż gdy się chowa walecznego żołnierza, nad grobem jego odzywają się na ostatnie pożegnanie salwy dział i ręcznej broni towarzyszy. Otóż gdy tej nie posiadamy, niech każdy z obecnych podniesie grudkę ziemi z nad mogiły a rzucając nią o trumnę, wystarczy ona za salwy armatnie.

Po odspiewaniu przez duchowieństwo — „Salve Regina“ odezwał się potężny chór, tym razem tysięcy a przez mgły i chmury sięgnęło niezawodnie echo aż do eteru niebios, pieśnią ze zbolałych dusz: — „Boże coś Polskę“ — a na zakończenie — „Z dymem pożarów“.

Jest rzeczą sprawdzoną przez kompetentnych że w pogrzebie śp. Jenerała Jeziorańskiego brało udział 25 do 30.000 narodu, prawie ze wszystkich warstw społeczeństwa. Mówimy wyraźnie „prawie“, gdyż niestety i w tym momencie zmuszeni jesteśmy chociaż z wielką przykrością zaznaczyć, że zamanifestowała się pewna warstwa naszego społeczeństwa swoją nieobecnością, chociaż właśnie tego dnia była dość licznie reprezentowaną we Lwowie z powodu walnych rocznych zebrań Towarzystw: kredytowego ziemskiego i gospodarskiego. Była to nasza szlachta, obywatele dóbr ziemskich, którzy nieuznali za właściwe, aby i tym razem złączyć się przewodnią myślą i duchem z większością narodu. Przypatrywali się gdzieniektórzy pochodowi żałobnemu z okien hotelów, restauracyj i cukierni tak, jak się patrzy na pierwsze lepsze widowisko. Nie pisalibyśmy o tem niechcąc drażnić i tak już rozgoryczających się umysłów, ale gdy ten brak łączności zwrócił uwagę licznych rzesz, a po pogrzebie w licznych grupach głośno się o tem mówiło i mówi, nie wolno nam tego objawu pokrywać milczeniem.

Zapytujemy Wielmożnych i Jaśnie Wielmożnych Panów Szlachtę: czy w rzeczy samej w obec ich usposobienia duchowego, nie istnieje już żadna siła, żaden powód ani iskra bratniej miłości, że mają tę odwagę zaznaczać namacalnie granice, w jakich usiłują stać odrębnie w obec reszty warstw społecznych narodu? Ależ prawda — niezapominajmy — i cóż ich może obchodzić „ulica“, gdy apostolstwo „straży pożarnych“ i inne wiadome względy zaszczepiają w duszach ich odrębną wiarę i odrębne poczucie obowiązków obywatelskich.

Swist kozackiej nahajki słychać już zdala w powietrzu. — A nuż świst ten usłyszymy bliżej? z tem się przecież szlachcic galicyjski liczyć musi. Dotykalnego dowodu tej prawdy, domacać się można chociażby w troskliwie obecnie chowanych kontuszach, kołpakach i pasach do szaf, jako szmatów już niemodnych, a wydobycie — fraków.

Ogół narodu należy jednak do inaczej myślących. Echa świstu nahajek sprawiają na nim zupełnie przeciwne wrażenie. Na mowy Skobielewów odpowiada po swojemu, po naszemu, po polsku — jak umie — jak może, chociażby pogrzebem Jenerała byłych wojsk polskich. Jeżeliby ktoś nie chciał i nie umiał zrozumieć ducha tych licznych tysięcy stolicy kraju, to zaiste zrozumie go car północy. Powaga i spokój jaki w czasie całego tego obchodu panowały, mógł każdego przekonać, a nawet wysłanników białego cara, że naród polski w chwilach ważnych, w potrzebie Spójni narodowej jest w stanie złożyć świadectwo swej pełnoletności.

Wieńce które miały być złożone na mogile walecznego żołnierza polskiego, rozerwały rzesze na pojedyncze listki, kryjąc takowe na piersiach jako drogocenne pamiątki.

Murzyni — filozofowie.

(*L*) Któż nie zna opłakanych stosunków naszej uczącej się młodzieży? Tyle o tem mówią i piszą a przecież to temat ciągle nowy, bo piekący nas. Oto znowu mały przyczynek do historyi naszej nędzy.

Często ubolewamy nad losem naszych ukończonych prawników, którzy muszą po kilka lat bezpłatnie praktykować po urzędach, nim się doczekają skromnego adjutum; a przecież los ich jest jeszcze pozazdroszczenia godnym w obec innego rodzaju murzynów. Przedewszystkiem każdy prawnik był i jest dotąd pewnym, że po ukończeniu studyów zostanie przyjętym, jeżeli nie do tego, to do owego urzędu. Dalej rzeczywista praktyka bezpłatna sądowych praktykantów, którzy między prawnikami najdłużej czekają na adjutum, nie trwa tak długo, jakby się zdawało. Zwykle bowiem po rocznej praktyce bezpłatnej we Lwowie, udają się oni do sądów prowincyonalnych, gdzie sędziowie nie z obowiązku wprawdzie, lecz z poczucia obywatelskości dają im różne komisye, wystarczające na skromne utrzymanie.

Inaczej z innymi murzynami — filozofami. Tu wyłączyć musimy tylko jeden wydział filologiczny, który słuchaczowi przedstawia jeszcze widoki na posadę przy znanem terroryzowaniu gimnazyów za pomocą filologii wedle zastarzałych programów z zupełnem pokrzywdzeniem innych nauk, do których nawet młodzież z wrodzonej ciekawości więcej lgnie. Z powodu nadmiernej ilości godzin wykładowych filologii znajdujemy przy każdem gimnazyum po kilkunastu

---

cała nasza armia znalazła za wałami Rasztadu 25. czerwca.

Dwudziestego szóstego rano nakazałem przegląd ogólny, dla zrobienia rozkładu wojsk wzdłuż Murgu. Wszyscy mogli zauważyć jak wielki i niemożebny do naprawy uszczerbek przyniosły naszej sile wojskowej intrygi reakcyi i zdrada Beckerta. Zwycięzcy prawie we wszystkich spotkaniach z nieprzyjacielem, nieutraciliśmy ani jednego działa, ani jednego sztandaru, ale na apelu brakowało połowę armii, połowa zbłąkana, rozpiószona i zgubiona niewiadomo gdzie i dla czego. Trzecia część jazdy przeszła do nieprzyjaciela; trzecia część piechoty a dwie trzecie milicyi powróciły samowolnie do swoich mieszkań. Jedna tylko artylerya zawsze w komplecie i w żarliwem usposobieniu jak w dniu bitwy pod Käferthal i Waghäusel obiecywała nam jeszcze dobrą i krwawą bitwę przed upadkiem.

Ogół naszych sił wynosił 13.000. Siły te rozdzieliłem w sposób następujący:

Na naszem ostatecznem lewem skrzydle koło mostu Steinmauern, trzy bataliony milicyi i cztery działa pod komendą podpułkownika Doll.

Około Rasztadu na brzegu lasu Federbach, gdzie kazałem wznieść kilka przedpiersi dla artyleryi, dywizye Beckara złożoną z najlepszej milicyi, dwóch batalionów 3go pułku liniowego i ośmiu armat polowych.

Na moście Kuppenheim, który kazałem zakryć nagłownikiem szańcowym, dywizya Oborskiego, złożona z 4go pułku liniowego, z pułku dawnej gwardyi, z trzech batalionów milicyi i dziesięciu armat.

W Rothenfels, w górach pogranicznych Wirtembergowi, dywizyą Thoma, później dywizya Mercy, złożona z 1ego i 2ego pułku liniowego, dwóch batalionów Palatynatu z oddziału Willicha i 6 armat. Prawe to skrzydło oparte w przypuszczeniu o neutralność wirtemberską lub silnie zagrożone w razie przeciwnym — miało na celu strzedz nietylko Rothenfels ale i dwóch innych dróg przechodzących przez Gagenau i Gernsbach. Te dwie ostatnie drogi kazałem poprzecinać w kilku miejscach, gdyż nie byłem zupełnie zapewniony o neutralności królestwa Wirtemberskiego.

W samym Rasztadzie zostawiłem cztery baterye artyleryi, jeden batalion liniowy i trzy bataliony milicyi, z których dwa były ściągnięte z Baden-Baden.

Co zaś do naszej jazdy zmniejszonej przez rozbicie i dezercyą na siedem małych szwadronów, wszystko co mogłem zrobić, to ustawić ją w sposób jak najmniej szkodliwy, gdyż z powodu jej złego ducha, użyć jej czynnie niepodobna.

Linja jaką zajmujemy jest tak małą, iż w kilka godzin mogę połączyć całe 13.000 ludzi na którymkolwiekbądź punkcie prawego lub lewego brzegu Murgu. Nieprzyjaciel będzie się starał prawdopodobnie obejść nasze prawe skrzydło przez wyższy Murg, gdyż od ujścia tej rzeki aż do Kuppenheim przebyć jej nie może z powodu silnego i obszernego promienia Rasztadzkiego. Wszystko więc będzie zależeć od postawy politycznej jaką zachowa Wirtemberg, gdyż nieprzyjaciel nie może wykonać skutecznie swego ruchu jeżeli kraj ten nie otworzy mu granicy.

Po ustaleniu obrony nad Murgem pozostaje mi przedstawić uzbrojenie i zasoby Rasztadu. Nie mogę kryć tego Rządowi iż zaopatrzenie tej fortecy w materyały wojenne było zaniedbane od samego początku rewolucyi. Mamy znaczną liczbę armat wałowych, ale nie na wałach. Te zaś działa które mogą być użyte natychmiast, nie mają odpowiedniej ilości amunicyi. Nadto, część szańców najwięcej wystawiona na niebezpieczeństwo nie jest jeszcze ukończona. Nakazałem wykończyć pospiesznie te prace i doglądam ich osobiście we wszystkich wolnych chwilach. Kazałem wybrać 300 żołnierzy z milicyi dla uzupełnienia służby kanonierów placu. Nakazałem użyć więźniów i dezerterów przyaresztowanych do sypania wałów najgwałtowniej potrzebnych. Zaś dla zaopatrzenia fortecy w zasoby żywności, liczę na niezmordowany patyyotyzm komisarza wojennego Schloeffel, który po bohaterskiej śmierci swego syna poległego w ataku na Waghäusel, znalazł nowy żywioł do poświęcenia wszystkiego co posiada dla świętej wolności Niemiec.

(C. d. n.)

Jenerał naczelny
Ludwik Mierosławski.

filologów, inne zaś nauki, jak historya, matematyka, fizyka, naturalna historya jakoby więcej upośledzone i niekształcące tyle, wyżywiają ledwie po jednemu, dwu lub trzech nauczycieli. Cóż się więc dzieje? Oto historyk, matematyk lub naturalista, zgłosiwszy się po ukończeniu studyów do Wys. Rady szkolnej o posadę, mimo swych wyszczególnień w naukach otrzymuje stereotypową odpowiedź, że nie ma miejsca tylko dla filologów a zresztą niech czeka ad calendas graecas, może się „kiedy“ co otworzy, najlepiej jednak zrobi jeżeli się albo zapisze na nowo na uniwersytet na filologią, jeżeli chce koniecznie zostać profesorem, albo obierze sobie jaki inny zawód. Oto zachęta do obranego zawodu! Ztąd też wielu, namozoliwszy się gorżko a napróżno przez kilka lat żmudnych studyów filozoficznych, uciekają na wszystkie strony na prawa, teologią, medycynę, do szkół rolniczych, do szkoły weterynaryi etc.; a mała tylko liczba wytrwalszych pozostaje na bruku i trudniąc się nędzną guwernerką prywatną, wyczekuje lepszych czasów. Między tymi słyszeliśmy zeszłego roku o dwu wypadkach śmierci głodowej a w każdym roku pada po kilka ofiar wycieńczającej pracy przy lichem utrzymaniu!

Powiedzieliśmy „przy lichem utrzymaniu“, lecz powiedzmy raczej „wśród największej nędzy“, bo tę tylko daje nędzna guwernerka. Dla charekterystyki przytaczamy dwa autentyczne wypadki lwowskie. W pewnym domu żądano od nauczyciela, by uczył dzieci trzy godziny dziennie, chodził z niemi na spacer i konwersował po francuzku a ofiarowano mu za to sześć złr. a. w. miesięcznie a więc mniej, niż lokajowi, który obok większej płacy dostaje jeszcze ubiór, stancyę i wikt.

W innym domu również nader zamożnym, obywatelskim żądano od takiego filozofa, by uczył dwoje dzieci i cały dzień się z niemi „bawił“ a gdy tenże zażądał za to 20 złr. miesięcznie, chwycono się za głowę z szlachetnem oburzeniem i takiemi uwagami: „Wszak we Lwowie jest tyle biednej młodzieży, która cieszy się, gdy dostanie lekcyą za 1 lub 2 złr. a Pan się jeszcze tak drożysz w podobnych stosunkach“. Na to odpowiedział trafnie nasz filozof z filozoficzną flegmą: „Rzeczywiście słyszałem o takich wypadkach ostatecznej nędzy, ponieważ jednak nie ginę jeszcze z głodu pod płotem, więc nie mogę Państwu służyć, w takich jednak warunkach radziłbym szukać nauczycieli pod płotami“.

Czyż mamy więcej mówić o lichych płacach nauczycieli domowych? Weźmy tylko rzecz na karb wzajemnego interesu i zapytajmy rodziców, jak mogą oni za swe nędzne wynagrodzenia żądać od nauczycieli pełnej poświęcenia pracy nad „głowaczami“ różnej miary, począwszy od idyotów a skończywszy na lampartach nie chcących się nic uczyć. To też jaka płaca, taka praca a synalkowie wzrastają wygodnie w głupocie.

Lecz zbyt odbiegliśmy od naszego tematu. Czyż rzeczywiście murzyni ci są przeznaczeni na marne wyginięcie i czyż niemasz już dla nich nadziei? Otóż przedewszystkiem zaznaczamy, że, jak wszędzie, tak i tu dla pieszczochów protekcyi „stwarzają się“ posady przy gimnazyach, chociaż ich w ogóle brak, jeżeli tylko życzy sobie tego ekscelencya X., książę, hrabia Y. etc. Powtóre znane nam są fakta, że nieprzestrzeganem jest prawo, że na prowincyi można być suplentem bez egzaminu lat pięć a we Lwowie lat trzy, gdyż tak na prowincyi, jak i we Lwowie jest wielu już po kilkanaście lat nawet suplentami a często otoczeni obfitem już gronem familii nie myślą oni nawet o egzaminie. Czyż takim leniuchom mają ustąpić ludzie rzeczywistej pracy i nauki i ginąć na bruku, kiedy tamci wygodnie rozsiadują się na posadach?

Rzecz tę poddajemy dalej pod rozwagę naszych szanownych deputowanych do Rady państwa i prosimy, by dopilnowali sprawy pomnożenia ilości gimnazyów w Galicyi, co w pewnych okolicach nader koniecznem jest a nawet wielokrotnie już proponowanem było.

Nie walczmy frazesem o „hyperprodukcyi intelligencyi“, tylko oddajmy pracy, co się jej należy a nie wtrącajmy młodzieży tam, gdzie żywy poklask znajduje idea socyalizmu!

W końcu jeszcze jedna myśl zastraszająca! Faktem jest, że na filozofią coraz mniej udaje się młodzieży, nie widząc tu dla siebie żadnych widoków. Gdy tak postąpi dalej, wtedy szeregi tych ludzi, dostarczających nam najwięcej luminarzy w literaturze, będą się coraz więcej przerzedzać i skończy się na tem, że nauka przejdzie chyba tylko w ręce arystokracyi pieniężnej, która jakoś nie bardzo jest pochopną do tego.

Videant consules!

KORESPONDENCYE.

Z pod Borynicz, 23. lutego 1882.

Należy to zapewne do dobrego tonu umieszczać artykuły w pismach publicznych, bez troski o ich wartość, lecz by niejako zamanifestować zainteresowanie się sprawami krajowemi. Do takiego amatorstwa zaliczam artykuł p. Z Bogdanowicza, któremu niestety „Dziennik polski“ w Nr. 42. wstępną stronnicę poświęcił. Szanowny autor szermierząc z broszurą p. H. Kieszkowskiego o sposobie ratowania większych właścicieli ziemskich a tem samem i przeciw wywodom p. Marassego i hr. Krukowieckiego, sprzeciwia się zupełnie rozszerzeniu kredytu hipotecznego przez Towarzystwo Ziemskie do $^2/_3$ wartości dóbr. — Negacyę swoją jednak niepopiera żadnymi dowodami, któreby liczbowo mogły każdego przekonać, że zmiana na rozszerzenie kredytu, może zgubnie oddziałać na ustrój instytucyi. Zaś przeciwnie uczynili to zwolennicy zmiany statutu, gdyż fachowo i z całą znajomością rzeczy udowodnili, jakie korzyści przyniesie rozszerzenie kredytu tak dla członków jakoteż i Towarzystwa.

Lecz podobno p. Bogdanowiczowi niezależało na porównawczych zestawieniach, gdyż zastanawia się jedynie nad wadliwością taniego i wyższego kredytu, który dla pożyczających będzie brzytwą w rękach dzieci i w swojej naiwności cytuje szereg argumentów, w jaki to sposób tracą się pożyczane pieniądze, przychodząc ostatecznie do konkluzyi, że gdy się nie pożyczy, to niebędzie co tracić. — Tak więc konserwatyzm Towarzystwa kredytowego ma potężnego defensora w osobie p. Z. Bogdanowicza, który w zapędzie własnych poglądów, narzeka na procedurę austryacką, która przy ściąganiu zaległości nie jest tak sprężystą jak pruska. — Sądzę, że w tym wypadku mało p. Z. B. posiada przeświadczenia, gdyż każdemu przecież wiadomo, że Towarzystwu kredytowemu przysługuje prawo zaległe raty ściągać w drodze politycznej, kapitał zaś przez sprzedaż majątku w drodze licytacyi; a to bez oszacowania i wszelkich innych delacyi. Jeżeli więc w tym względzie zachodzą jakie przewłoki, to nie jest wina procedury austryackiej, lecz właśnie tkwi w zacytowanych słowach p. Z. Bogdanowicza. Odmienne wreszcie stanowisko zajmuje Towarzystwo kredytowe ziemskie, które swą oględnością i obywatelskością, że tak powiem, doświadczywszy sam jego względów, odróżnia się od wszystkich innych instytucyi bankowych, powodując swych dłużników ambicyą i dopuszczając egzekucyę tylko w razach ostatecznych. Otóż sądzę, że tak poważna instytucya finansowa jak Towarzystwo kredytowe niepowinno stać na oględności i obywatelskości, tylko na prawnych statutach, bezwzględnie przestrzeganych, załatwiając bezzwłocznie i energicznie wszystkie sprawy w ten zakres wchodzące a o ile Towarzystwo odpowiedziało temu zadaniu, odsyłam p. Zygmunta Bogdanowicza do mowy P. Pruszyńskiego, wygłoszonej na pierwszem posiedzeniu zebranych Delegatów.

Wystawa w Przemyślu w roku 1882.

Wystawa rolniczo-przemysłowa, mająca się odbyć w roku bieżącym w grodzie naszym, wypadnie wedle wszelkiego prawdopodobieństwa świetniej, niż tego najwięksi optymiści się spodziewali. Starania czynione przez komitet wystawy, by dla tejże uzyskać jak największą ilość doborowych okazów wszelkich działów rolnictwa i przemysłu, będą uwieńczone pomyślnym skutkiem, gdyż komitet nie zaniedbał żadnej czynności, żadnego kroku, by wystawa ta stała się żywym obrazem postępu i szybkiego rozwoju rolnictwa i przemysłu. Kraj cały będzie miał znów sposobność zamanifestowania działalności i żywotności swej, a zarazem złożenia niewymownego dowodu, jaki plon przyniosła praca, skierowana ku podniesieniu siły produkcyjnej, a tem samem i dobrobytu kraju naszego, — praca do zmożenia której potrzebnej siły szukaliśmy i znaleźliśmy w nas samych, w żywotności naszej i w zamiłowaniu kraju naszego. — Wystawa ta ma okazać, że po długiem szamotaniu się z biedą ogólną, a bez pomocy obcej, o własnej sile stanęliśmy częściowo na tej stopie, że w niedalekiej przyszłości uwolnić się będziemy mogli od gniotącej nas przemocy obcych wyzyskiwaczy, którzy za krwawo zapracowany pieniądz dawali nam lichy a drogi towar, jakiegośmy u siebie produkować nie mogli, nie umieli, lub też może i nie chcieli, a który przecież przy tych darach, jakimi natura kraj nasz obdarzyła, przy usilnej a umiejętnie prowadzonej pracy, taniej i lepiej wytworzyć moglibyśmy.

Komitet wystawy pojął to dobrze i poczynił dotychczas wszystko, by cel powyższy urządzeniem wystawy zamierzony, został w całości osiągniętym.

Starania komitetu skierowane są na to, by wystawa pod każdym względem, tak co do ilości, a przedewszystkiem jakości okazów wypadła jak najświetniej a tem samem przyniosła rzeczywistą korzyść dla kraju i produkcyi krajowej, również by znaczne wydatki urządzenia tej wystawy pokryte były z dochodów z wystawy samej i z rozmaitych subwencyj, o których uzyskanie komitet, bądź się stara, bądź już uzyskał.

Chcąc czytelników naszych utrzymać au courrant spraw wystawy, podajemy poniżej sprawozdanie z najważniejszych czynności komitetu, a z niego można się przekonać że to co powiedzieliśmy ogółem o sprężystości komitetu nie jest pochlebstwem, ale rzeczywistą prawdą.

Przedewszystkiem zrozumiał komitet, iż chcąc osiągnąć cel, trzeba by o wystawie wszyscy byli uwiadomieni i w tym kierunku poczynił wszelkie kroki.

Równocześnie zwrócił się tam o poparcie, gdzie mógł liczyć, iż mu nie będzie ono odmówionem, a to do centralnego komitetu galic. Tow. gospodarskiego, do krakowskiego Tow. gospodarczego i 4 filii tegoż, do 22 oddziałów gal Tow. gospodarczego, do 13 rozmaitych towarzystw krajowych, styczność z rolnictwem i przemysłem mających, do izb handlowych krajowych i 7 zagranicznych.

Uproszono następnie członków obszernego komitetu o rozwinięcie energicznej działalności i silnej agitacyi za obesłaniem wystawy, a nadto w tymże samym celu zamianowano 321 delegatów, mających się tąż samą czynnością zająć we wszystkich zakątkach kraju naszego. Nie poprzestając na tem, komitet sam jeszcze rozesłał odezwy do 1460 krajowych producentów rolnych, do 172 krajowych i 122 zagranicznych producentów w gałęzi przemysłu, i do 200 rękodzielników i przemysłowców w obwodzie krakowskim zamieszkałych, nakoniec do Towarzystwa Tatrzańskiego i tegoż filii w tymże samym celu. — Czynność komitetu w tym kierunku jeszcze nie skończona, albowiem tenże udał się do Tow. gospodarczego krakowskiego z prośbą o podanie nazw najznakomitszych hodowców bydła w zachodniej części kraju, również w drodze korespondencyi rozległej rozwinął czynność gorliwą, by jak najwięcej wystawców do obesłania wystawy zachęcić. Z inicyatywy komitetu, zawiązano komitety lokalne we Lwowie pod przewodnictwem hr. Władysława Badeniego, a w Krakowie pod przewodnictwem Prezydenta miasta Dra Weigla, które to lokalne komitety działalność swoją rozpoczęły. By zachęcić włościan do obesłania działów hodowli bydła rogatego i przemysłu domowego, uchwalił komitet uwolnić tych wystawców od opłaty t. z. miejscowego, wyznaczył dla tychże działów 2 premie po 50 złr. 4 po 30 złr. i 2 po 15 złr. i postanowił podczas trwania wystawy dostarczać bezpłatnie paszy i podściółki dla bydła wystawców włościan. — O tych postanowieniach zawiadomił komitet delegatów, Wydziały rad powiatowych, i oddziały gospodarcze, dołączając usilną prośbę, by włościanom pragnącym wystawić bydło lub wyroby przemysłu domowego, poczyniono jak największe ulgi w ponoszeniu kosztów transportu rzeczonych okazów. — Postanowieniu temu możemy tylko przyklasnąć z całego serca, gdyż umożebniając włościanom, którym grosz każdy jest drogi, wzięcie udziału czynnego w wystawie, zachęcimy ich do pracy nad ulepszeniem gospodarstwa i chowu bydła, a wtedy i u nich znikną stare przesądy i lenistwo i ustąpią miejsca błogosławionemu przeświadczeniu o konieczności pracy i oświaty. — Ile praktyczną była myśl ta, okazuje się z tego, że w skutek niej niektóre oddziały Tow. gospodarczego, zobowiązały się do ponoszenia kosztów transportu bydła włościan naszych, na wystawę przeznaczonych.

Starania komitetu, co z przyjemnością podnosimy, już dziś uwieńczone zostały nader pomyślnym skutkiem, gdyż dotąd zatwierdzono 215 zgłoszonych deklaracyi, i rozesłano na nowo 205 deklaracyi do wypełnienia na żądanie tyluż rolników i przemysłowców kraju naszego. — Gdy nadto dodamy że komitet ma obecnie zapewniony udział w wystawie wszystkich kopalni nafty i wosku ziemnego, bialskich fabrykantów i zakładów rybnych w Dubiu i Suchej, oraz Dra. Nowickiego, prezesa Tow. rybackiego, gdy nadto najlepszy obywatel kraju, najgorliwszy opiekun i kierownik rozwoju przemysłu domowego J. Eks. hr. Włodzimierz Dzieduszycki przyjął protektorat wystawy, a w szczególności działu dla przemysłu domowego, możemy z pewną otuchą wyczekiwać świetnych rezultatów zamierzonej wystawy.

Prócz starań o uzyskanie jak największej ilości doborowych okazów, miał jeszcze komitet nie mniej ważne zadanie, a mianowicie uzyskania środków pieniężnych do urządzenia tej wystawy. W jaki sposób wywiązał się z tego zadania świadczą wymownie następujące cyfry udzielonych subwencyj i ulg dla wystawy: Wysokie Ministeryum rolnictwa udzieliło subwencyi w kwocie 2000 zł. Wysoki Sejm subwencyi w kwocie 1000 zł. Rada zawiadowcza kolei Karola Ludwika 500 zł. Przemyski oddział Tow. gosp. 500 zł. Jarosławski oddział Tow. gosp. 250 zł. Samborski oddział Tow. gosp. 100 zł. Rudeński oddział Tow. gosp. 100 zł. — Wysokie Ministeryum rolnictwa udzieliło nadto subwencyi w kwocie 1000 zł. na premie pieniężne dla hodowców bydła, 100 zł. na premiowanie ogrodnictwa i sadownictwa, 40 zł, na premiowanie najlepszego miodu do picia. — Suma uzyskanych dotąd subwencyi wynosi więc 5590 zł. Nadto spodziewaną jest subwencya od Ministerstwa handlu, od komitetu ustanowionego przez Wydział krajowy dla nadzoru nad rozwojem przemysłu domowego i kilku oddziałów Tow. gosp. — Ministeryum skarbu dało pozwolenie urządzenia loteryi o 6000 losach po 1 złr. za sztukę, za opłatą o połowę zniżonej należytości w kwocie 300 zł., zaś Ministeryum wojny zezwoliło na urządzenie wystawy na placu do skarbu wojskowego należącym przy trakcie lwowskim obok młyna parowego położonym. Zarząd kolei Łupkowskiej przyznał 50% upustu kosztów transportu przedmiotów na wystawę przeznaczonych.

Mając zatem zapewniony udział i fundusze, przystąpi komitet do sprawy urządzenia jej i poruczył wypracowanie planów budynków wystawowych architekcie p. Marcelemu Pileckiemu, który z tego zadania wywiązał się wybornie i to w tak krótkim czasie, że już w tym tygodniu rozpisano licytacyą na postawienie budynku.

Kończąc niniejsze sprawozdanie, nie możemy pominąć milczeniem jednej bardzo ważnej okoliczności, która z powodzeniem wystawy w bezpośredniej pozostaje styczności, a mianowicie poczuwamy się do obowiązku przypomnienia tym, którzy zamierzają wyroby swoje okazać na wystawic, by odpowiednie deklaracye jak najspieszniej do komitetu nadesłali, ile że po oznaczonym nieprzekraczalnym terminie zgłoszeń, t. j. po 1. kwietnia b. r. żadne już zgłoszenia nie będą uwzględnione. Zwracamy się szczególnie w tej mierze do tych obywateli kraju, którzy przyjęli na się obowiązki delegatów komitetu wystawowego na prowincyi, by już obecnie rozwinęli energiczną działalność w celu skłonienia znakomitszych producentów do wzięcia udziału i do nadesłania jak najspieszniejszego należycie wypełnionych deklaracyj do rąk komitetu wystawowego. — Wszystkie dzienniki krajowe upraszamy, by ze swej strony popierały jak najenergiczniej wystawę przemyską, mającą bez zaprzeczenia wielkie znaczenie dla rozwoju rolnictwa i przemysłu w kraju naszym. (San)

Towarzystwo zaliczkowe w Białej.

Z powodu nieprawidłowych czynności Wydziału Związku, wystosowała Dyrekcya Towarzystwa zaliczkowego w Białej do Patrona Związku następujące pismo z protestem i zażaleniem.

Wielmożny Panie Patronie!

W odpowiedzi na wezwanie szan. Wydziału Związku do przeprowadzenia wyboru innego lustratora w miejsce p. Wład. Lecha, byłego dyrektora „Wzajemnej pomocy“ w Białej, mamy zaszczyt odwołać się do pisma naszego z dnia 12. maja 1881 L. 289 i powtórzyć, że wezwania szan. Wydziału Związku nie możemy pogodzić ani z naszym statutem, ani z ustawą z dnia 9. kwietnia 1873 i z pojęciem o autonomii i wolności, ani nawet ze zdrowym rozsądkiem; lękamy się bowiem, abyśmy wybierając jako dyrekcya sami kogoś, coby nas kontrolował, nie narazili się na śmieszność.

Jak z jednej strony uznajemy częstą i dokładną kontrolę za bardzo potrzebną, tak z drugiej strony mamy to przekonanie, że kontrola aby była coś warta, musi koniecznie być wewnętrzną i miejscową, czyli nieustającą. Kontrola zaś tak zwana zewnętrzna wymyślona ad usum delphini, wiele może kosztować, ale zawsze będzie się kończyć na powierzchownem poznaniu interesów i na ogłoszeniu sprawozdania najczęściej niedorzecznego, bo towarzystwu tylko szkodzić mogącego; co zresztą nie praktykuje się nigdzie w całym świecie tylko w naszym Związku, jakby zadaniem jego było jedno towarzystwo po drugiem kompromitować i dyskredytować a podnosić lwowskie.

Jeżeli p. Dr. Zg. w sojuszu z Wydziałem Związku uczynił już cały szereg stowarzyszeń zależnemi od siebie przez wciągnięcie ich za członków do Towarzystwa swego, to Towarzystwo bialskie, które z opieki Związku nie odnosi żadnych korzyści, nie widzi też żadnej potrzeby brać na siebie jarzmo niewoli i dogadzać despotycznym zachciankom, mogącym kiedyś w razie zachwiania się Towarzystwa lwowskiego pociągnąć za sobą upadek wszystkich tych stowarzyszeń, które były tak nieoględne i wpadły w protekcyjne jego sidła. Otóż my do tego szeregu należeć nie chcemy i wolimy zachować naszą niezawisłość.

Już nas zresztą nauczyło doświadczenie w r. 1878, do czego lustratorowie prowadzić mogą. Jeden z nich oświadczył nam wówczas na wstępie z dumą, że ma od Wydziału Związku jus gladii i korzystając z naszego przykrego położenia, za obiecaną pomoc kredytową znęcał się nad nami i nie tylko znosił się z intrygą i dyktował nam kto ma należeć do dyrekcyi i ile mają wynosić nasze płace, ale był na tyle bezwzględnym, że śmiał w imieniu towarzystwa naszego traktować ze sądem o moratorium, nie zważając na to, że kroki sądowe przeciw nam wdrożone, były niewczesne i rekursa były w toku. Drugi zaczął organizować nowe stowarzyszenie konkurencyjne, a rozpatrzywszy się w naszych księgach, namawiał potem naszego prezesa, aby wycofał złożone u nas dziesięć tysięcy i złożył je w nowem towarzystwie.

Trzy lata mieliśmy co robić, aby naprawić złe przez nich wyrządzone a dzisiaj stoimy o własnych siłach, pomimo że Związek wszelkiemi siłami podtrzymuje zakład konkurencyjny prowadzony obecnie przez agenta banku włościańskiego, którego bióro powiatowe przed trzema laty zostało tu zwinięte.

Po takich doświadczeniach nie weźmie nam nikt za złe, że straciliśmy wiarę nie tylko do lustratorów, ale i do Wydziału Związku, który złożony wyłącznie z członków Towarzystwa zaliczkowego lwowskiego spuścił zwolna z oka interes innych stowarzyszeń i stał się jakby agencyą tegoż.

Dowodem tego są posiedzenia Wydziału, na których zajmuje dr. Zgórski uprzewilejowane i dominujące stanowisko i które odbywają się z pominięciem statutu nieprawidłowo.

Tylko nieuprawnionej ingerencyi przypisać można, że uchwała walnego zgromadzenia delegatów z r. 1880 wykluczająca wybory lustratorów została spudłowaną i w roku 1881 sztucznie utrzymany został wniosek pierwotny pochodzący od redaktora „Związku“, a protokoły z walnego zgromadzenia nie zostały nawet sprawdzone.

Jak długo więc p. dr. Zgórski niebędąc wcale członkiem Wydziału, lub ktokolwiek inny nieuprawniony będzie tam zabierał głos, stawiał wnioski i referował, a choćby tylko uczęszczał, tak długo odmawiać będziemy rocznej wkładki zażądanej pismem z dnia 31. grudnia 1881 bo nie możemy uznawać za legalną władzę wykonywaną przez Wydział, którego zadanie inaczej pojmujemy.

Z tych powodów protestujemy przeciw nieprawidłowym czynnościom Wydziału Związku i przeciw podziałowi samowolnemu na okręgi jakoteż przeciw zarządzeniu wyborów lustratorów i odnośnym zmianom statutu jako aktom nielegalnym i gwałcącym samoistność stowarzyszeń; protestujemy przeciw przyjęciu na posiedzeniu niekompletnem instrukcyi dla lustratorów według referatu dra Zgórskiego, a w szczególności przeciw temu, aby lustratorom było wolno w protokole lustracyjnym czynić jakiekolwiek subjektywne uwagi; w końcu protestujemy przeciw narzucaniu przez redaktora „Związku“ nieznanych stowarzyszeniom kandydatów na lustratorów i upraszamy Wgo Patrona o obronę praw naszych i uwzględnienie naszych potrzeb według zasad sprawiedliwości. —

Z wysokiem poważaniem

Towarzystwo Zaliczkowe w Białej

spółka zarejestrowana z nieogran. poręką.

Fr. Wyspiański. W. Kolaržik. J. Szporek.

Biała dnia 9. lutego 1882.

Proskrypcya ludzi nauki przez „straż pożarną“.

(L.) Mało znajdziemy takich, którychby nie doszła sława dr. Ochorowicza na polu nauki, jednak mało komu wiadomo, że mąż ten, któregoby nam pozazdrościł niejeden uniwersytet, był dotąd od wielu lat bezpłatnym docentem. „Wyższe względy“ polityki, na którą decydujący wpływ wywiera u nas w sposób samodzierżczy znana klika „straży pożarnej“ nie pozwoliły na to, by znakomitości takiej oddać to, co się jej prawnie należy, zapłatę za ciężką, skuteczną i pełną zasług pracę. Wiadome są nam słowa jednego z owych „strażaków“, rzucone w pewnem kółku, że „dra Ochorowicza musimy się pozbyć“. Pozytywny kierunek prac dra Ochorowicza wydał się tej klice niezgodnym z jej jezuickimi pomysłami, postanowiono więc w sposób iście barbarzyński, jak twierdzę, zmusić go głodem do poddania się. — I zwyciężyli! Bo oto dr. Ochorowicz ustępuje z naszego uniwersytetu, aby za granicą szukać uznania, którego mu odmówiła ojczyzna a raczej klika tyranizująca ją. — O jedno tylko pytamy: Miałożby stronnictwo postępowe tak nielicznem i bezsilnem być między profesorami naszego uniwersytetu, by dało wyrwać ze swego grona taką ozdobę? Czyż nic nie znaczy tu głos młodzieży, która z największym zapałem oblęgała katedrę dra Ochorowicza w takiej liczbie, jakiej nie gromadzi około siebie żaden z profesorów na wydziale filozocznym? Któż taką siłę zastąpi? Ha prawda! w wiadomej misyi przysłano tu z Krakowa na docenta filozofii p. Skrochowskiego, który swemi elukubracyami zdobył ledwie kilku słuchaczy (podobno trzech, między tymi osobę stojącą po za uniwersytetem) i wykłada im swe „pobożne rozpamiętywania“.

Za dowód, jak głęboko odczuła młodzież stratę dra Ochorowicza, niech posłuży prośba wzniesiona przez nią do Senatu akademickiego. Oto jej treść:

„Wysoki senacie: Z całem zaufaniem, jakie wpaja w nas ojcowska dbałość Wys. sen. o dobro naszej *Almae matris*, ośmiela się młodzież akademicka udać do Wys. sen. z następującą prośbą:

Na jednym z ostatnich wykładów oświadczył dr. Ochorowicz docent psychol. i fil, natury, że zamierza z początkiem letniego półrocza tr. szkolnego Lwów opuścić. Wiadomość ta jakkolwiek nie była niespodzianką wobec okoliczności, że dr. Ochorowicza nie łączą z uniwersytetem naszym stosunki materyalne, boleśnie dotknęła bardzo szerokie koła akademickiej młodzieży. Od lat kilku jest dla nas sala wykładowa dr. Ochorowicza ulubionem miejscem naukowej pracy. Wykłady dr. Ochorowicza obudziły powszechne prawie zajęcie w kierunku filozofii, którego najlepszym dowodem są liczne zebrania na jego ćwiczeniach filozoficznych i ilość podpisów na niniejszej petycyi. Zajęcie to zapowiadało tem piękniejsze owoce, że dr. Ochorowicz z całą usilnością do pracy naukowej pobudzić, chętnych wskazówkami i radą wesprzeć, obojętnych do wytrwałości zachęcić umiał, za co młodzież do głębokiej wobec niego poczuwa się wdzięczności. Dzisiaj tak wielu z nas zawdzięcza dr. Ochorowiczowi znakomitą część naukowego wykształcenia, tak wielu pozostają pod jego wpływem w ciągu naukowej pracy, że strata dr. Ochorowicza przerwałaby nam w dotkliwy sposób studjum, któremu poświęcaliśmy się z zapałem, z nadzieją rzeczywistego plonu naukowego i obfitych dla kraju owoców.

Wys. sen.! promień naukowego zajęcia, który pod wpływem dr. Ochorowicza młodzież ogrzewał a naszej *Almae matris* blasku dodawał, musi zgasnąć, jeśliby wyjazd jego miał być nieodwołalny. Uciekamy się przeto pod opiekę Wys. sen. zanosząc prośbę, aby Wys. sen. zechciał temu zapobiedz przez poczynienie kroków o udzielenie dr. Ochorowiczowi publicznej katedry, którego liczne prace naukowe znane i cenione zarówno w kraju jak i za granicą najlepszym do tej godności są stopniem. Wówczas zyska młodzież nadzieję, że wyjazd dr. Ochorowicza nie będzie bezpowrotny, ani też długo nie potrwa.

Wys. sen.! Nadzieja ta będzie dla nas bodźcem do dalszej pracy, która musi być skuteczna, skoro jest szczera i ożywiona prawdziwym zapałem. — Ufamy tedy najmocniej, że Wys. sen. prośbę naszą łaskawie wysłuchać raczy i nie odmówi swego poparcia żądaniu, które tylko naukową świetność naszego uniwersytetu ma na celu.“

(290 podpisów.)

Zapytanie

Czy są jeszcze prawi Rusini w Galicyi?

Wprawdzie nie powątpiewaliśmy ani powątpiewamy o tem ani chwili i przekonani jesteśmy, że prawych Rusinów jakich nam tradycya ojców podaje, nie brak jeszcze u nas. Dzisiaj jednak gdy fakt ten ludzie złej woli, zaprzańcy i przekupni, handlarze kością i krwią bratnią, podają sami w wątpliwość, twierdząc, że Rusini galicyjscy szukają zbawienia i swobód w szyzmie i pod panowaniem białego cara, jest wielki czas, aby każdy prawy Rusin, zaprotestował jawnie przeciw nieuprawnionemu rzucaniu takiej ohydy na niego, wypowiadając głośno, że jak dziad i pradziad jego stoi wiernie przy Unii, a polityka moskiewska jest mu obcą. My Polacy, łacinnicy, podamy im pierwsi szczerze z serca i duszy dłoń bratnią i na każdem miejscu upominać się będziemy o słuszne prawa dla nich, wraz z nimi.

Nikczemne podjudzania i wzbudzanie rozterek, które niszczą kraj moralnie i materyalnie, a niszczą tak Polaków jak Rusinów, muszą wtenczas bezwarunkowo ustać. Myśl ta nie wychodzi od nas ale od Rusina z krwi i kości, który „ani z soli ani z roli“ jak mawiał hetman Stefan Czarniecki, ale „z tego co go boli“ z pod słomianej strzechy zabrał mężnie głos i przemówił w Imię Boże do bratnich mu serc i do bratniej rzeszy Rusinów. Dzielnym tym mężem wzrosłym w karności ducha i prawdy ewangelicznej jest Jędrzej Duda, gospodarz na roli ojców i wójt gminy „Tuczapy“ w powiecie jarosławskim. Widząc on złe jakie z rozterek wynika i waśni bratnie szczepy, że piekielne praktyki płatnych jurgieltników carskich usiłują oderwać kościół Unii i zamienić na szyzmę, zrozumiał, że potrzeba usunąć wszystko, co mniej oświeconym zdawać by się mogło, że Unia mało się różni od szyzmy.

Spojrzał naokół siebie i sprawdził na co oddawna patrzał zdrowem okiem sumienia, że już sama różnica kalendarza, który obchód świąt rozdziela, jest wielką przeszkodą do łączności i miłości bratniej, wodą na młyny apostołów szyzmy, rujnuje kraj materyalnie i demoralizuje społeczeństwo.

Otóż ten szlachetny obywatel Rusin, nie zawahał się ani chwili i przemówił do bratnich mu serc, że obowiązkiem świętym ich jest: oświadczyć jawnie i głośno, aby to złe usuniętem zostało. Oddźwięk tej zacnej duszy rzucił ziarno w urodzajną glebę; — wyrasta zeń już plon obfity, jako dosadni protest przeciw apostolstwu szyzmy. W dwóchset gminach opatrzono już wniosek Jędrzeja Dudy podpisami, który wniósł tenże do Wysokiego Namiestnictwa i Wydziału krajowego. Zdaniem naszem jestto fakt wielkiej doniosłości, który podaje prawym Rusinom sposobność okazania, że niemają nic wspólnego z Machiawelstwem jurgieltników moskiewskich.

Przekonani jesteśmy że twardo stojący przy wierze ojców Rusini niedadzą się niczem powstrzymać i wniosek ten serdecznego brata z pod słomianej strzechy, przyjmą za swój, i we wszystkich warstwach społecznych, tak duchownych jako i świeckich podpisywać będą i nie zabraknie im do tego czynu cywilnej obywatelskiej odwagi.

Jędrzej Duda jest obecnym na zebraniach Galic. Tow. gospodarskiego we Lwowie. Przedstawia on szlachetną postać brata Rusina, włościanina, obdarzonego nietylko zdrowym rozumem, ale i odpowiedniem wykształceniem. Szczęść mu Boże w tem szlachetnem i patryotycznem dziele!

Ilość podpisów na wniosku Jędrzeja Dudy, będzie wskazówką, ilu jeszcze mamy Rusinów nieobałamuconych w Galicyi.

Nasza redakcya chętnie się podejmuje przyjmowania podpisów i wręczania tychże do rąk właściwych, oraz ogłaszania, kto przystąpił i z których gmin.

Najazd na browary krajowe.

IV.

Z powodu braku miejsca nie możemy w tej rubryce szerzej pomówić. Konstatujemy tylko fakt, że p. Jan Lam, kronikarz niedzielny „Dziennika polsk.", jako rzeczywisty ambasador browarów ołomunieckich i wielki protektor państwa Eliaszostwa Herterów, z dobrej woli czy za wynagradzeniem odpowiedniem w spółce z panem notaryuszem a szefem exredaktorem „Dziennika polsk." nic nie zaniedbują, aby honor ołomunieckiej gliceryny utrzymać na wyżynie sławy, gorsząc się tem niewymownie, że takie piwo piwo... semko przedmiejskie, jak nasze, śmie łamać kopię i pisać aż kilka artykułów z rzędu o produktach Kiseli, Kleina, Okocima, Krasiczyna, Johna, Tenczynka i innych. Wszakże to są parjasy, skazani na zagładę, których bezwarunkowo, rozpite, rozgnojone moralnie dziennikarstwo takich Timesów nadpełtwiańskich jak „Dziennik polski" sprzysięgło się zadławić.

Że p. Jan Lam nad sprawą tak śmieszną i błahą, jak piwa krajowe, nie przeszedł do porządku dziennego i po raz trzeci porusza ją w kronice niedzielnej, to nas bynajmniej nie dziwi, gdyż powodowany szczególną troskliwością o naszą dolę, przypominając nam, że mamy „rodzinę", chciał na nas wymódz, abyśmy zezwolili na wizytę osobistą w redakcyi „Strażnicy polskiej" p. Eliasza Hertera i przedstawili mu „nasze warunki", gdyż na te zgodzi się w imieniu ołomunieckich browarów, niezawodnie pan Eliasz Herter.

Widocznie nie zezwalając, musieliśmy popsuć przez ten upór dyplomatyczne kombinacye p. ambasadora.

Deklaracye po dziś dzień tych, którzy złożyli dobrowolne przyrzeczenie nieużywania innego piwa jak krajowe, wynoszą już około 7.000

Galicyjskie
Towarzystwo gospodarskie

odbyło 23 bm. pierwsze posiedzenie walnego rocznego zebrania w sali ratuszowej, które zagaił Prezes galic Towarzystwa gospodarskiego książe Adam Sapieha o godzinie 11tej w południe. Zebranie członków Tow. jakto już od lat kilku jesteśmy przyzwyczajeni, nieliczne, gdyż kilkudziesięciu obywateli w stosunku do liczby członków, nieświadczy zbyt świetnie o pojęciach pracy obywatelskiej a co jeszcze smutniejsze, że śledząc rok rocznie o ile przybywa młodszych sił Towarzystwu, wyniki te przedstawiają nader homeopatyczną liczbę młodszego zastępu ziemian. Zaledwie po jednym lub co najwięcej po kilka takich konarów przybywa corocznie. W tym roku jednak zaznaczamy, że zainteresowanie się sprawami kraju było daleko więcej ożywione, aniżeli lat poprzednich. Posiedzenia trwały po 4 do 5 godzin, a nietrudno było usłyszeć głosy, które wypowiadały jasno i dobitnie zdania. Było poruszonych kilka nader ciekawych spraw. Nie brakło jednak i na fałszywych nutach, lecz te dostały należytą odprawę. Do takich zaliczyć musimy epizod na dwóch pierwszych posiedzeniach jawnych, który wywołał grzmoty i błyskawice na jakie parlamentarne postępowanie zdobyć się może: Rzecz się tak miała:

Pan Pańkowski, prof. dublańskiej szkoły przedłożył w imieniu komitetu wniosek nagły, dotyczący zamknięcia granicy dla bydła stepowego. Jak wiadomo, Tow. gospod., Ankiety, Sejm, Delegacya galicyjska głosowały za zamknięciem granicy od Rossyi jedynie pod tym warunkiem, że na pograniczu niepowstaną rzeźnie, których tamże zadaniem będzie, wysyłać mięso do Wiednia. Widocznem było, że niebezpieczeństwo ztąd wyniknąć może wszechstronne i zamiast podniesienia chowu bydła, spłyną nowe klęski na Galicyę.

Po zamknięciu już granicy Magistrat miasta Wiednia wystosował do znaczniejszych hodowców bydła w Monarchii odezwę, żądając odpowiedzi: jakie ułatwienia byłyby pożądane dla zaprowiantowania Wiednia w tanie mięso dla uboższej warstwy ludności? — Taką odezwę otrzymał p. baron Romaszkan, właściciel Horodenki, znany w Wiedniu jako jeden z najznaczniejszych hodowców bydła z Galicyi. P. baron Romaszkan w odpowiedzi napisał bardzo obszerny artykuł do wiedeńskiej — „Landwirtschaftliche Zeitung" i pomiędzy innemi radami objawił zdanie, że tem dobrodziejstwem, które może biedniejszą ludność Wiednia zaopatrzyć w tanie mięso jest: „zaprowadzenie rzeźni na pograniczu galicyjskiem"

Naturalnie że taka rada znakomitego hodowcy bydła z Galicyi, to woda na młyn „naszych najserdeczniejszych" w Wiedniu. I cóż łatwiejszego jak uczynić Galicyi zarzut: że uchwała rządowa, która stanęła aby granicę zamknąć, niebyła wynikiem przekonania i potrzeby hodowców, lecz poprostu manewrem pewnej frakcyi. Artykuł p. bra. wywołał nietylko niezwykłą sensacyę, ale i słuszne rozgoryczenie w łonie zjazdu Tow. gospod. Komitet jako stojący na straży interesów ekonomicznych kraju, odwołuje się na wszystkie uchwały, mianowicie walnego Zgromadzenia i Koła delegacyi polskiej w Wiedniu, oraz na opinię całego kraju, i wnosi:

„Rada ogólna uważa zdanie br. Romaszkana (w *Wiener Landwirtschaftliche Ztg.* z 14. grudnia 1881, nr. 100 umieszczone), zalecające utworzenie rzeźni nadgranicznych dla łatwiejszego zaprowiantowania Wiednia w mięso, jako w najwyższym stopniu obrażające najżywotniejsze interesa produkcyi krajowej — i najmocniej poleca komitetowi Tow. gosp. ażeby nie dopuścił do przyjęcia tego zgubnego i zabójczego dla produkcyi krajowej projektu."

Następnie zabierają głosy, energicznie popierające rady br. Romaszkana, dawane wiedeńczykom: pp. Teofil Żurowski, Hr. Piniński, Hr. Krukowiecki, Brykczyński, Henzel, Osmólski, Lenkiewicz, popierając wniosek komitetu, który jednomyślnie został przyjęty przez Zgromadzenie. Ciekawe było oświadczenie Ks. Adama Sapiehy, który zeznał iż ma świadków nato, jakie wrażenie artykuł bra. Romaszkana, a wielce szkodliwe dla kraju wywarł w Wiedniu. Pierwsi koryfeusze, którzy wtenczas usiłowali utrzymać rzeźnie, krzyczą że to wszystko, co twierdziło „Koło polskie," — Tow. gosp., członkowie Izby wyższej — było poprostu nieprawdą; gdyż obecnie cały zastęp hodowców galicyjskich oświadczył się przez usta bra. Romaszkana za rzeźniami. Artykuł p. barona to hasło dla naszych nieprzyjaciół i podanie im silnej broni w rękę jako wrogom naszej krajowej produkcyi.

Po takiem wyjaśnieniu, powinien był p. baron uderzyć się w piersi, mówiąc ze skruchą: — „mea culpa" — a kąpiel jaką odebrał, powinna mu była wystarczyć i pouczyć, że nie zawsze aspiracye i robienie polityki na własną rękę wychodzą na zdrowie. Pan br. postąpił przeciwnie i za jaką bądź cenę postanowił wycofać się z honorem. Źle jednak — bardzo źle na tem wyszedł.

Na drugiem posiedzeniu wystąpił p. br. ze swoją obroną. Odczytał w całej osnowie swój artykuł z numeru — „Landwirtschaftliche Ztg." — którym tyle udowodnił, że nawet jego przyjaciele polityczni, którzy go chociaż słabo dnia poprzedniego usiłowali bronić, zamilkli dzisiaj. Niedał jednak za wygrane; więc powstające na trybunie, ze szlachetnem oburzeniem odpierał wszelkie insynuacye winy i nieobywatelskiego, postępienia, posądzając komitet czy też Towarzystwo, jakoby miały na celu, usunięcia go ze swego grona (!!!)

Poszedł jeszcze dalej i przedstawiając jakąś niby komitetową figurę anonimową zarzucał jej, że był członek komitetu, który zasiadał w Wiedniu i podczas rozpraw nad zamknięciem granicy, kiwał tylko na wszystko głową.

Znalazło się niestety kilku tak odważnych członków w zgromadzeniu, którzy jako osobiści przyjaciele p. barona lub też nierozumiejący przedmiotu i wagi sprawy, przyklasnęli schodzącemu z mównicy.

Zarzut tak ciężki a niczem nieuzasadniony, rzucony komitetowi w oczy, nie mógł pozostać bez odpowiedzi.

Powstaje z krzesła prezesowskiego Ks. Adam Sapieha i oświadcza, że jako prezes Towarzystwa, gdy p. baronowi klaskano, gotów się nawet narazić na gwizdanie. Lecz właśnie jako prezes odpowiada na oskarzenie jawnie, gdyż niezwykł strzelać z za płotu, ani też niemieć takiego braku odwagi, aby się posiłkować anonimami. Zaprzecza wręcz aby w Wiedniu jakiś członek komitetu a „persona grata" tamże, kiwał głową.

„Nietylko zaprzeczam prawdę tego oskarzenia, ale go — odrzucam!" —

Całe zgromadzenie zagrzmiało frenetycznymi oklaskami i o cudo — dołączyli się nawet do tych oklasków ci, którzy wprzód złożyli hołd niezwykłej cywilnej odwadze p. barona. Prezes Ks. Adam Sapieha nieobwijając już niczego w bawełnę, udowodnił z czarnem na białem w ręku doniosłość winy p. br. Romaszkana.

My z naszej strony, mamy tylko jedną małą uwagę do zrobienia p. baronowi, który chociaż jest znakomitym i pierwszorzędnym hodowcą bydła w Galicyi, to droga z Horodenki do teki ministeryalnej w Wiedniu, jest daleka — bardzo daleka. Jedynie przez imaginacyę może się komuś zdawać, że jedzie na koronacyę. (Dok. nast.)

KRONIKA.

Katedra geografii w uniwersytecie lwowskim zostanie nareszcie stale obsadzoną po ośmioletniem przerwlekaniu sprawy. W zeszłym tygodnin uchwalił senat jednogłośnie i unico loco przedstawić ministerstwu p. Dr. Antoniego Rehmana, docenta wszechnicy Jagiollońskiej, a znanego podróżnika, na zwyczajnego profesora geografii.

Donoszą nam z Krakowa, że jako siła dodatnia do redakcyi „Reformy" przybył tamże p. Włodzimierz Stebelski, do niedawna znany we Lwowie, jako członek redakcyi „Dziennika polskiego".

„Olimpu" numer 2. przedstawił się publiczności jeszcze korzystniej niż pierwszy. Artystyczny układ rysunków, humor pełen pobłażliwej ironii, daleki od cynizmu, wyróżnia to pismo bardzo korzystnie od dzisiejszych dowcipów, które w zwątpieniu i budzeniu poziomych namiętności szukają ratunku, gdy niedopisuje prawdziwy humor serca i jowialnego umysłu. Olimp zapowiada, iż wkrótce zmieni się na pismo illustrowane tygodniowe. Witamy z radością tę zapowiedź. Ramy swoje rozszerzy poświęcając uwagę literaturze i sztuce, ale mimo tego prawdziwego humoru niewypędzi z kolumn swoich. Rysunki numeru drugiego tak pomysłem, jak wykonaniem robią bardzo miłe wrażenie. Nic tu wysilenia nie widać lecz pomysły, podyktowane natchnieniem i myślą, która przychodzi w dobrej chwili myślącym. Najwymowniejsze zresztą świadectwo znajduje „Olimp" przez pozyskanie licznych zwolenników. Uznanie to należy się mu ze wszechmiar.

Temu lat dwadzieścia, czyli zmartwychwstaniec. Karol Żebrowski z Kniaziołuki, który podczas obecnej kadencyi Sądów przysięgłych we Lwowie, sprawił tak niezwykłą sensacyę, z powodu przez długie lata dokonywanych zbrodni bezkarnie, pomimo pieniactwa, jakie nieustannie toczył w c. k. Sądzie w Dolinie, okazuje się obecnie, że osobistość ta należy do ciekawych okazów dziejów kryminalistyki w Galicyi. — I tak: Przed dwudziestu laty Karol Żebrowski skazany został przez trybunał karny we Lwowie na kilkoletnie podobno więzienie. Żebrowski zacząwszy odsiadywać karę zachorował i przeniesiony został do szpitala, gdzie wkrótce umiera; — lekarz szpitalny konstatuje śmierć urzędowo, poczem, jakto bywa, zarząd szpitala każe ciało zmarłego kryminalisty wywieźć na cmentarz i pochować. Rychłym rankiem, czy też już o zmroku, funkcyonaryusz grzebalny zawozi trumnę przed grób. Nieboszczyk silnem pchnięciem odrywa wieko, a zerwawszy się na równe nogi uderza pięścią w twarz swego grzebalnika i małuczko, a już zniknął po za obrębem cmentarza. Otóż ów zmartwychwstaniec z przed laty dwudziestu nie jest inną osobistością, jak co tylko debiutujący przed Sądami przysięgłych we Lwowie, ten sam, który po werdykcie trybunału nie wahał się publicznie zniewaźać słowem trybunał i przysięgłych. Żywot Żebrowskiego, to dzieje dwudziesto-kilkoletnich, niestających zbrodni. Dopiero teraz przypominają sobie ludzie i kombinują rozmaite sprawki.

Gdy, jakto trybunał i publiczność miały sposobność przekonać się, że Żebrowski jestto człowiek odrębnej brutalnej rezygnacyi, byłoby więc wielce do życzenia, aby odpowiednie władze zbadały bliżej żywot tego niebezpiecznego okazu społecznego i niemożebnym mu dalszy szereg zbrodni. Pan c. k. komisarz policyjny Bleim miałby tu szczególniej wdzięczne pole i zasłużył się dobrze społeczeństwu, gdyby chciał wyjaśnić żywot Karola Żebrowskiego.

Pan Dr. Juliusz Au, profesor wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, wydawca i redaktor „kalendarza rolniczego na r. 1882", kierownik redakcyjny „Gazety wiejskiej" i redaktor *in spe* „Biblioteki rolniczej", na poufnem zebraniu wieczornem galic. Tow. gospodarskiego, uzbroiwszy się w nadmiar niezwykłej cywilnej odwagi, bronił gorąco ku wielkiemu zdumieniu większości zebranych obywateli ziemskich, projektu hr. Pinińskiego, opiewającego o zaliczkach włościanom na robotę, wraz z prawem egzekucyi przy pomocy żandarmów, policyantów i sekwestratorów. Zapytujemy: czy mąż takiej wiedzy jakim jest p. Dr. Juliusz Au, takich szeroko-polityczno-ekonomicznych poglądów, nie postąpiłby właściwiej, rzucając niewłaściwe pole działalności w wyższej szkole dublańskiej, a przeniósł się na szerszą arenę, chociażby tymczasowo do sztabu hr. Pinińskiego?

(*L.*) Komiczna niespodzianka na Uniwersytecie. Jeden z naszych znajomych, mając niedawno interes do pewnego profesora na uniwersytecie, nie zastał go i przechadzał się po korytarzu, gdyż tenże miał wkrótce nadejść. Aż tu dochodzą go nagle okrzyki dzikiej swawoli! Zdziwiony staje przed drzwiami zkąd hałas dochodził i widzi nad niemi tablicę z napisem: „Pracownia zoologiczna". Mieliżby panowie akademicy i to poważni filozofowie zamiast oddawać się ćwiczeniom w pracowni, wyprawiać takie żakowskie krzyki?

To niepodobna! Śmiałości przybywaj! — Otwiera więc drzwi i o rozczarowanie! o zgrozo! widzi całą dzieciarnię wodzącą się za łby! — Okazuje się, że jest to najzwyklejsze mieszkanie służącego, hojnie pobłogosławionego dzieciakami!

Coś podobnego może wprawdzie przyprawić o pusty śmiech i szczerze kogoś rozweselić, jednak przyznajmy, że uniwersytet nie jest miejscem do tego. Prosimy więc władzę, do której to należy, by raczyła usunąć ową tablicę z napisem „Pracownia zoologiczna“, bo w świątyniach wiedzy nie zwykliśmy doświadczać podobnych komicznych niespodzianek. Nie zawadzi w końcu dodać, że jest to j e d y n a „pracownia zoologiczna“ na naszym uniwersytecie, innej lepszej nie masz tu wcale!

(L) **Szlachetność nauczycielki.** Musimy zanotować tu piękny i naśladowania godny czyn pewnej nauczycielki z ludowej szkoły im. „Elżbiety“.

Nieraz ściska się nam serce na widok biednej dziatwy, nędznie ubranej i skurczonej od zimna a spieszącej z książkami do szkoły. Nieprzyjaciel „hyperprodukcyi inteligencyi“ ruszy na ten widok ramionami i może nawet z ironicznym uśmiechem pójdzie dalej a rzadko filantrop z sercem przyjdzie w pomoc nędzy, lub uroni przynajmniej cichą łzę współczucia. Jakie tu pole dla nauczycieli i nauczycielek, niech pouczy następujący przykład. Przyszło do szkoły „Elżbiety“ dziewczę łachmanami wśród zimy skąpo okryte. Szlachetna nauczycielka wzruszona tym widokiem, mówi więc dzieciom, by poprosiły w domu swe „musie“ o jakie stare rzeczy dla biednej sierotki. I jakiż skutek? Oto maleńkie opiekunki naznosiły wnet taką masę koszulek, pończoszek, trzewiczków, sukienek, kapelusików i t. d, że sierotka cała zasypaną niemi została.

Co za szlachetny czyn! Jak głęboko pojęte kształcenie serca u dzieci, o czem tak często zapomina nasze nauczycielstwo! W górę więc serca! Takiego kierownictwa młodzieży nam trzeba!

Ze Schodnicy, pod Borysławiem donoszą nam, że poczmistrz tamtejszy p. L u b i n K u l c z y c k i, pełniący zarazem służbę telegrafisty, niedość syty jest ze swych urzędów; postarał się bowiem o urząd pisarza i sekretarza gminy, a nawet lubi się bawić w niepowołanego sędziego i sekwestratora za podatki gminne i grzywny, z których grabieże przechowuje u siebie, wyzyskując w sposób niewłaściwy interesowanych a nawet obchodząc się z nimi po grubijańsku, wyrzucając takowych za drzwi, łżąc i t. p. — Ponieważ o ile nam wiadomo, piastowanie urzędów gminnych nie jest dozwolone urzędnikom państwowym, do których i pocztowi należą, przeto zwracamy uwagę Świetnej c. k. Dyrekcyi Pocztowej i Telegrafów na postępowanie p. Kulczyckiego i prosimy o bezzwłoczne wydanie w tym kierunku rozporządzenia.

Demoralizator. Zwracamy uwagę organów policyjnych na pewnego muzykanta z „harmoniką“ ręczną, który włócząc się nocą, zwykle po godzinie jedynastej po szynkach i kawiarniach, przyspiewuje przy akompaniamencie swego instrumentu różne demoralizujące w najwyższym stopniu improwizacye, wyłudzając od ludzi, po największej części młokosów zagrzanych trunkiem, spore grosze. O ile wiemy szerzenie demoralizacyi bądź przez książki treści niemoralnej bądź przez spiewki, jest zakazane przez ustawy państwowe, dlatego dziwić się należy że organa kompetentne nie postarały się dotąd o sprzątnięcie tego trubadura szynkowego. Zapytujemy także przy tej sposobności, gdzie też się podziewają patrole, których obowiązkiem zwiedzać codziennie wszystkie szynkownie, bo niepodobna nam przypuścić, aby policya nie wiedziała dotychczas o istnieniu tego apostoła demoralizacyi, który swoje haniebne rzemiosło od lat kilku prowadzi, czerpiąc z niego tęgie zyski, jak sam twierdzi, a nie ponosząc przytem żadnych ciężarów. Jeżeli organa policyjne rzeczywiście nie wiedzą nic o tem, to ośmielimy się podać bliższy adres tego jegomości, jak również i jego nazwisko, ażeby policya, j e ż e l i z e c h c e, mogła naszej prośbie zadość uczynić. Nazywa on się M i c h a ł L i p s o n a zastać go może patrol każdego dnia o godzinie 7mej wieczorem w jakiejś restauracyi „pod wilkiem“. Spodziewamy się, że nie będziemy zmuszeni powtarzać nasze wezwanie, i że policya zrobi to co do niej należy.

Teatr.

Benefis pani L e o n t y n y P a r ż n i c k i e j spowodował nas do zajrzenia znowu do teatru. Pani P. należy bez zaprzeczenia do najintelligentniejszych artystek naszej sceny. Na benefis swój wybrała dramat 5-aktowy Meilhac'a i Halevy'ego „Frou-Frou“, a jak wiadomo są to obecnie popisowe role takich artystek jak Modrzejewska i Sara Bernhard, których grę publiczność lwowska zachowuje jeszcze w żywej pamięci. Publiczność nasza, która posiada rzeczywiście tę cnotę, że nie zapomina o benefisach a tem samem uznaniu zasłużonych artystów, i tym razem licznie zapełniła amfiteatr. Naturalnie, nie będziemy porównywać gry pani Parżnickiej z Modrzejewską i Sarą Bernhard, pomimoto jednak pani Parżnicka wywiązała się znakomicie. Dowiodła, że umie myśleć i w prawdziwie artystycznych konturach oddać taką rolę, jak „Gilberty“. Publiczność nieszczędząc oklasków, wywołała panią P. po trzecim akcie czterokrotnie, a tak samo i po następnych aktach. Nadchodziła nareszcie w piątym akcie scena konania. Przyznajemy, że z powodu rzeczywistej życzliwości dla artystki byliśmy w pewnej obawie jak się wywiąże z tej trudnej sceny. Po spuszczeniu jednak zasłony, wynieśliśmy przekonanie, że p. Parżnicka jest prawdziwą ozdobą sceny lwowskiej i siłą niedającą się łatwo zastąpić. Scena konania wyszła w wykończonem cieniowaniu i z prawdą wrażenia, jakie ostatnie chwile takiego skonu czynią na widzu. Realizm, że tak się wyrazimy, ostatnich tchnień umierającej, harmoniował zupełnie z momentem końca dramatu takiej kobiety jak „Gilberta“; a jednak w każdym ruchu ciała, twarzy, oczu, był artystyczne piękno. Nie budził odrazy i grozy ale współczucie. Zdaje się, że takie pojęcie tak trudnego momentu znamionuje dostatecznie siłę uwydatnienia artystycznego.

Podczas tego przedstawienia zrobiliśmy jeszcze drugą uwagę: Oto jeszcze rok nieupłynął, gdy na deskach sceny naszej ujrzeliśmy po raz pierwszy występującą młodą debiutantkę pnę Cichocką. Były to pierwsze jej kroki. Po kilku występach, jak się dziś pokazuje, oceniliśmy zdolności jej dosyć trafnie. Po dłuższem niewidzeniu jej osobiście przez nas na scenie, sprawiła nam ta młoda artystka w dosyć trudnej roli „Ludwiki“ prawdziwą niespodziankę, — słowem, w porównaniu po niespełna roku pierwszych występów a teraz, możemy tylko jak najpochlebniej wyrzec, że pna Cichocka pracuje usilnie, wytrwale i ze zrozumieniem nad swojem wykształceniem artystycznem. A jeżeli reżyserya uwzględniać będzie zawsze właściwość roli jakie jej powierza, to niezadługo będzie scena nasza miała w pannie Cichockiej, prawdziwie dystyngowaną artystkę. Główną jej zaletą jest to że umie nad grą swą panować i wystrzega się wszelkich „manier“ tuzinkowych scenicznych, a które są główną przeszkodą w wykształceniu artystycznem. Panna C. ma i tę zaletę, która jest widoczną w jej występach, że się uczy sumiennie roli, a ta zaleta jak wiadomo ułatwia swobodę sceniczną; słowem pna C. pracuje nad sobą, niezmarnowała czasu i w jednym roku — u c z y n i ł a z n a c z n e p o s t ę p y. Panowie: Fiszer, Woleński, Kwieciński i Podwyszyński, byli w zupełnej harmonii, jakiej dramat „Frou-Frou“ wymaga.

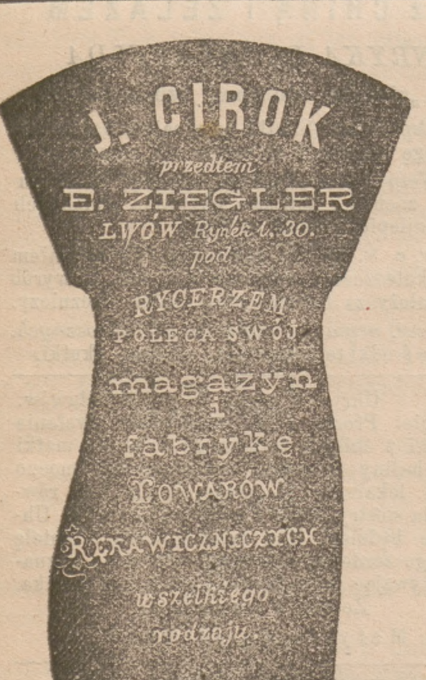
Niefortunna tylko była charakteryzacya twarzy p. Fiszera, która zanadto raziła brakiem zlania się kolorów, szczególniej na dolnej części twarzy, i szczękach. Pan Fiszer wyglądał, jakby włożył na twarz maskę. Amfiteatr nasz jest zanadto blizkim sceny, aby taka wyrazistość kolorów ujętych w zbyt niełączące się kontury nie raziła.

Jeszcze jedno słówko: Oto licznie zebrana publiczność, zdziwioną została niemało nieznanym prawie dotąd wypadkiem, że beneficyantka nie obdarzoną była ani jednym bukietem, gdy w innych razach nawet drugorzędnym siłom scenicznym takowych się nie szczędzi, a szczególniej ze świata operetkowego. Otóż obowiązkiem naszym, przedstawić zgorszonej słusznie publiczności: jak to wygląda ta procedura bukietowa? — Oto tak samo jak się urządza klakę, istnieje zorganizowane grono cyrkumfatygantów teatralnych, które ma nawet swego „p r e z e s a“ dzierżącego również entrepryzę bukietową. Artysta lub artystka, jeżeli chce doznać tego objawu wdzięczności, musi wprzód pozyskać rozmaitemi drogami przychylność tego grona. A że często zakulisowe intrygi dyplomatyczne, mianowicie spodniczkowe, decydują o zwycięztwie, to jeżeli się ktoś niechce odważyć na sposób zdobywania względów, i zaskarbiać sobie łask szczególnych tych pseudo wyroczni, doznaje takiego losu, jak pani Parżnicka. Publiczność jednak inaczej oceniła jej zasługi, gdyż tym razem nie zorganizowana i płatna klaka po galeryach i ciemniach parterowych, lecz loże, krzesła i w ogóle widoma publiczność, objawiła aż nadto wyraźnie swe uznanie, które zasłużonej artystce, zupełnie niełaskę cyrkumfatygantów teatralnych wynagrodziło.

Od Administracyi.

Zalegających z należytością lub z następną przedpłatą, prosimy o niezwłoczne przysłanie należnej kwoty, w razie bowiem przeciwnym ci Szan Czytelnicy nie otrzymają następnego Numeru. Należytości przysyłać prosimy za przekazem pod następującym adresem:

Do Administracyi S z t a n d a r u p o l s k i e g o (lub S t r a ż n i c y p o l s k i e j), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9. we Lwowie.



Wydawca i odpowiedzialny redaktor **J. N. z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l.

Pod zarządem Szczęsnego Bodnarskiego.